Nr. 184. Lwów. — Piątek dnia 13. sierpnia **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45., W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Hipolita.
Jutro: Euzebiusza Męcz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 47 6 Długość dn. g. 14 m. 33·4
Zachód „ g. 7 m. 21·0 Ubyło „ 3·3 min.

Lwów 12 sierpnia.

Jak gdyby pod wpływem wyrzutów sumienia liberalno-opozycyjne organa wiedeńskie, a za niemi niektóre dzienniki czeskie i nasze, przerażają się i wywołują od czasu do czasu tak zwane widmo reakcji, które już nie pokazuje się ani straszy, nawet w starych zamkach, lecz nawiedza tylko schorzałe umysły dziennikarzy bez jutra.

Przedewszystkiem należy sobie zdać sprawę ze znaczenia wyrazu „reakcja" w Austrji. Mógłby on mieć dwojakie a zupełnie odmienne znaczenie: ścieśnienie swobód konstytucyjnych przez koronę, lub stłumienie praw krajów i narodów, w skład monarchji wchodzących, za pomocą hegemonji i przewagi jednego szczepu, oczywiście niemieckiego i to z zachowaniem pozorem, a nawet może rozszerzeniem form konstytucyjnych, lecz zarazem ze wskrzeszeniem systemu centralistycznego na wszystkich polach życia publicznego i administracyjnego. Jedna i druga reakcja zmierzałaby, jak zawsze, do absolutyzmu — pierwsza osobistego, druga zbiorowego.

Wobec takich bezpodstawnych pogłosek godzi się stwierdzić, że rzecz cała o reakcji w Austrji nie jest aktualnością, już dlatego, że nie ma obecnie zgoła mowy o jakiejkolwiek zmianie systemu lub nawet osób. Badać tę rzecz zatem można jedynie akademicznie, teoretycznie, dla nauki i lepszego zapoznania się ze stosunkami, lub w przewidywaniach przyszłości, mogącej się wytworzyć czy to błędami stronnictw, czy ich namiętnościami.

Racją bytu konstytucjonalizmu w Austrji, jego podstawami, a poniekąd i koniecznościami, które sprawiają, iż istnieje, są: 1) potrzeba kredytu i rękojmi jawnych dla niego; 2) dualizm czyli obecny stosunek do siebie dwóch połów monarchji; 3) dobra wiara i wola panującego.

Trzy te przyczyny główne mogą ulegać pewnym zmianom; zniknąć całkowicie nie mogą. Powstać jednak mogą z biegiem czasu w nich odcienia, które pociągnęłyby za sobą odcienia w ustroju i formach konstytucyjnych.

Wykluczonym jest jedynie, ale to stanowczo, powrót do rządów wyłącznie administracyjnych, bez wszelkiego zgromadzenia prawodawczego i kontrolującego. W kołach, które uchodzą u ogółu za najbardziej wsteczne, ustaliło się przekonanie, że ani nie można, ani nie należy sobie życzyć rządów, pozbawionych form konstytucyjnych. Formy te nareszcie *de facto* są pod wielu względami rękojmią praw narodowych a i gruntem, na którym one zakorzeniają i rozwijają się same siłą i naturą rzeczy w Austrji; a zatem mają formy konstytucyjne za sobą poparcie wszystkich narodowych żywiołów, które w monarchji Habsburgów są przeważnie zachowawczemi.

Nie ulega jednak wątpliwości, że dzisiejszy ustrój konstytucyjny Austro-Węgier, że obecna konstytucja przedlitawska, dalekiemi są od doskonałości, że przeciwnie mają one wiele stron ujemnych a nawet wiele groźnych ukrywają w sobie niebezpieczeństw, nie mówiąc o tem, że maszyna jest niesłychanie skomplikowana. — Zmiany zatem w duchu sprawiedliwości równej dla wszystkich części składowych, a siły dla całości, oraz uproszczenia aparatu, byłyby możliwemi, pożądanemi. I takie zmiany nie są wykluczone. Dotyczą one jednak dwóch niezmiernie doniosłych faktów dokonanych, dualizmu, a następnie konstytucyjnego *status quo* w Przedlitawji. Bardzo byłoby rzeczą trudną dotknąć się jednego i drugiego, a prawie niepodobną jednego bez drugiego.

W Węgrzech dla różnych powodów, a zwłaszcza dla tego, że konstytucjonalizm przez długą historyczną praktykę wszedł tam oddawna w obyczaj, jest on istotniejszym i prawdziwszym, niż w Przedlitawji. Ale ta jego siła sprawia, iż w skutek ustroju dualistycznego, forma konstytucyjna jest koniecznością w drugiej połowie monarchji, a zresztą jej istnienie formalnie nawet jest zapisanem i zastrzeżonem, acz bez bliższego określenia, w dualistycznej ugodzie.

Aby zatem znieść można w Przedlitawji formy konstytucyjne, trzebaby pierwej położyć koniec dualizmowi, a to nastąpićby mogło albo przez ściślejsze zespolenie Węgier z Austrją, albo przez większy między niemi rozdział za pomocą unji osobistej. Droga zatem do zniesienia zupełnego w Austrji konstytucjonalizmu w każdym razie byłaby długa i karkołomna. Dla tego więc także, ale i dla innych doniosłejszych przyczyn, nikt ani myśli, a co ważniejsze, nawet nie marzy wstąpić na nią. Reakcja zatem przez koronę i na rzecz korony, w ścisłem tego słowa znaczeniu, reakcja, pociągająca za sobą zerwanie z wszelkim systemem reprezentacyjnym, z woli ludzi i przez siłę rzeczy jest wykluczona. Zmiany zaś w dzisiejszym ustroju, ulepszenia i przeistoczenia obecnej konstytucji zaprowadzonemiby być mogły zwolna lub doraźnie, zmiany mniej ważne lub radykalne, tego nie przeczymy. Jedne stronnictwa nazwaćby je mogły reakcyjnemi, inne zbawczemi. To tylko pewne, że gdyby były za obecnego panowania podjętemi z inicjatywy korony, zmierzałyby jedynie do ustalenia i lepszego konstytucyjnego określenia praw krajów i narodów i oparcia na tych prawach władzy korony i siły państwa. Możeby na tem coś stracił parlamentaryzm, ale zyskałyby potęga, powaga i szczęście monarchji.

Mniemamy jednak, że i takie zmiany, które nie byłyby w pospolitem słowa znaczeniu reakcją, lecz prawdziwem ulepszeniem i postępem, są dalekiemi, powiemy nawet więcej, nie są naglącemi, a mniemamy nie są bynajmniej bezpośrednio zamiarami ani monarchy, ani przeważających w radach korony czynników.

Są one dalekiemi, bo ci nawet, którzyby ich pragnęli, czują, że, aby zupełnie były skutecznemi, musiałyby objąć obie połowy monarchji, a reforma w tych rozmiarach jest w najwyższym stopniu rzeczą nie ludzi, ale czasu.

Nie są one, powiedzieliśmy, naglącemi, ani też bezpośrednio zamierzonemi przez decydujące czynniki. Jeżeli nasz Najj. Pan wyjątkowe zajmuje w Europie stanowisko, to jeszcze nierównie wyższem i doniosłejszem jest jego osobiste we własnem państwie znaczenie. Złożyły się na nie nieszczęścia i cnoty publiczne. Stąd wielka powaga, wpływ tem skuteczniejszy, że niezawsze widzialny, a w następstwie władza określona, lecz nieograniczona już dziś niemal formami konstytucyjnemi. Zdaniem najpoważniejszych ludzi, nie ma nikogo w monarchji, któryby lepiej znał stosunki w Austro-Węgrzech niż cesarz. Nie darmo wstaje on o czwartej zrana i od razu siada do pracy, może nawet nieco drobiazgowej, a krom polowania nie zna innej rozrywki. Prawość, dobroć, niezużona czynność, długiem doświadczeniem nabyta znajomość ludzi, a stąd ani zbytnie ich przecenianie, ani bezwzględna dla nich pogarda, nareszcie pewna praktyka zdobyta umiejętność rządzenia, wspierana umiejętnością, zaczerpniętą w tradycjach hiszpańskich, wszystko to razem sprawia, że cesarz Franciszek Józef instynktownie celuje w kierowaniu nawą państwa i w orjentowaniu się w labiryncie publicznych spraw austrjackich, a ostatecznie jest, jak na teraz, zupełnym panem położenia.

Parlamentaryzm, dzięki nadużyciom, których się dopuścił, stał się w wielu krajach prostem narzędziem; w Niemczech ks. kanclerz z opozycji parlamentarnej zrobił narzędzie osobistych rządów; we Francji Izby stały się narzędziami małych i złych dzienników, w Austrji liczne parlamenta służą do zasłonięcia osobowej działalności korony, a są w rękach cesarza Franciszka Józefa narzędziami jego usiłowań na rzecz potęgi, bezpieczeństwa i przyszłości państwa. Świadczą o tem fakta, świadczą wszelkie ustawy wojskowe, zawsze wedle życzenia korony uchwalane, świadczy świeżo uchwalona ustawa o pospolitem ruszeniu w obu parlamentach, przedlitawskim i węgierskim, a świadczy przedewszystkiem zezwolenie we wszystkich parlamentach na zajęcie Bośnji i Hercogowiny, wbrew życzeniom wielkiej większości, a wprost wbrew opinji publicznej węgierskiej, wbrew najpoważniejszym i najniższym tam sferom. W Węgrzech, gdzie konstytucjonalizm jest nierównie istotniejszym — jak już rzekliśmy — niż w Przedlitawji, wpływ osobisty cesarza, a raczej króla Franciszka Józefa, okazuje się równie jak u nas silnym i rozstrzygającym w razie danym, a jak nam powiedział niedawno temu pewien magnat węgierski: „Cesarz nie domyśla się jeszcze, jak dalece jest w Węgrzech kochanym i wszechpotężnym".

Sztuki nie małej — może jednak nieco ułatwionej zbytniem skomplikowaniem maszyny, — dokazał cesarz Franciszek Józef — bo oto z kilkoma parlamentami i zachowując formy konstytucyjne, prowadzi on przecież w swem państwie rządy, w których, na szczęście jego ludów, decydującym czynnikiem jest jego wola osobista.

Nic zatem dziwnego, iż nie czuje ani zbytniej potrzeby, ani nagłości zmian jakichkolwiek. Przeciwnie, cesarz, zwłaszcza w stosunku do Węgrów, jest nadzwyczaj oględnym, wstrzemięźliwym, a nawet wyrozumiałym dla szowinistycznych zapędów tego narodu. W ostatnich czasach, z powodu znanej sprawy Jańskiego, znalazł się naraz w nadzwyczaj przykrem i trudnem położeniu, bo pomiędzy dwoma głównymi w państwie czynnikami, pomiędzy armją, a Węgrami. Pomimo, iż nie może być żadnej wątpliwości, po której z tych dwóch stron były jego sympatje, ani na chwilę nie zdradził się z niemi, ani na chwilę nie stracił zimnej krwi, a przecież ostatecznie na swojem postawił, nie schodząc z drogi konstytucyjnej. Nieraz zaś podczas przesilenia powtarzał: „Wszelkie objawy za armją miłe mi są, jako jej naczelnemu wodzowi; ale nie mogę zapominać, że jestem królem węgierskim."

Rozwiązaniem tego dylematu jest znakomite odręczne pismo monarchy do p. Tiszy, które nam przyniósł wczorajszy telegram z Budapesztu.

Drobiazgi polityczne.

Kilkanaście dni temu doniosła z Konstantynopola ajencja Havasa, że stosunki turecko-rosyjskie znakomicie się polepszają, a zewnętrznymi objawami tego zwrotu są dwa wybitnego znaczenia fakta, więc pierwszy, że car wystosował do sułtana własnoręczny list z zapewnieniami przyjaźni i wyrazami nadziei na dobre w przyszłości stosunki, i drugi, że sułtan pozwolił kilku rosyjskim statkom wojennym przepłynąć przez Dardanelle. Zaregestrowaliśmy wówczas to doniesienie z uwagą, że na potwierdzenie się jego należy zaczekać i wogóle traktować je z pewnem niedowierzaniem, bo szczere zbliżenie się Rosji do Turcji radykalnie zmieniłoby sytuacją na całym półwyspie Bałkańskim, czego nie mogą życzyć sobie nietylko Bułgarja i Serbja, ale i niektóre jeszcze wielkie mocarstwa, które zatem potrafią uchylić to niebezpieczeństwo. Dziś owemu doniesieniu ajencji Havasa nie zaprzeczają, ale znaczenie podanych przez nią dwóch faktów redukują do zera. I tak do *Pol. Corr.* piszą z Petersburga, że nie trzeba żadnych snuć kombinacyj z tego, że car pisał do sułtana. List carski był tylko odwzajemnieniem się za akt grzeczności, mianowicie, że z okazji pobytu Aleksandra III w Liwadji sułtan wysłał Ehdema baszę, aby carowi wyraził przyjacielskie jego uczucie i złożył różne podarki. Car skorzy-

stał z powrotu p. Nelidowa do Konstantynopola, ażeby tenże objawił podziękę za tę uprzejmość. Zauważano przy tej sposobności, że wzajemne stosunki między Petersburgiem a Konstantynopolem, są odmiennej natury, niż powszechnie mniemano. Z jednej strony sądzono, że skutkiem dziennego rozkazu cara do marynarki na morzu Czarnem i znanej przemowy głowy miasta Moskwy nastąpiło oziębienie; z innej zaś strony twierdzono, jakoby między Rosją a Portą istniało mniej więcej tajne porozumienie, które pewnego dnia objawi się w sposobie groźnym dla Anglji; prawda atoli leży zapewne w pośrodku tych dwóch przypuszczeń, to jest: że stosunki Rosji z Turcją są równie dalekie od zerwania, jak od przymierza, i nie mają innej cechy, jak tylko poprawną i życzliwą. Zgodność ta objawia się wzajemnością usług, aktami grzeczności, jak np. niedawno, gdy sułtan dał pozwolenie, aby kilka szalup torpedowych przepłynęło przez Dardanelle.

Jednocześnie do Londynu piszą z Konstantynopola, że wobec skonstatowanych agitacyj rosyjskich w Macedonji i z powodu wzrostu helleńskich sympatyj w Rosji, wskutek czego zaborcze zamiary znowu obudziły się w Grecji, Porta nakazała uformować i wysłać do Macedonji dwa nowe korpusy wojska.

Gdy mowa o zaprzeczeniach, to należy tu zanotować, że rząd bułgarski dementuje pogłoskę, jakoby generalny konsul rosyjski w Sofji oświadczył księciu Aleksandrowi, iż car „obawiając się nowych rozczarowań“ uchyla od siebie myśl pogodzenia się z nim. Konsul rosyjski — piszą z Sofji — w takim jeno razie mógłby złożyć takie oświadczenie, gdyby książę starał się o pogodzenie z carem, ale książę żadnego w tym celu kroku nie zrobił.

Jest jeszcze jeden fakt, dowodzący, że między Rosją a Turcją trwają dawne stosunki, nacechowane wzajemną nieufnością. Dla zabezpieczenia krajów w Mniejszej Azji (okręgów Batumskiego i Karskiego), świeżo zdobytych na Turcji, Rosja zamierza uformować z przesiedleńców nowe wojsko kozackie, któremu za stałą służbę wojenną rozda nadgraniczne ziemie.

Przez poniedziałkowy wieczór i pół dnia wtorkowego p. Giers bawił w Berlinie, a we środę stanął we Francensbadzie, gdzie się odbędzie ślub jego córki. Będąc w Berlinie, oświadczył on, jak utrzymuje *Frankfurter Journal*, że przed końcem urlopu koniecznie odwiedzi księcia Bismarka.

Zatarg franko-włoski, powstały z powodu odrzucenia przez paryski parlament morskiego traktatu, zdaje się będzie niebawem załatwiony pomyślnie dla obu państw. Korzystając z obecności p. Depretisa w Contrexeville, w departamencie Vogesów, odwiedził go p. Freycinet, potem na naradę ich przybył z Paryża włoski ambasador Menabrea i panowie ci wspólnie ułożyli *modus vivendi*, które trwać będzie aż do ostatecznego zatwierdzenia morskiego traktatu przez prawodawcze ciała. Według tego *modus vivendi* rybakom włoskim wolno znowu prowadzić przemysł rybny i koralowy nad brzegami Algieru, a francuskie okręta będą mogły jak przedtem prowadzić handel i utrzymywać ruch pasażerski wzdłuż włoskich wybrzeży.

Temps, półurzędowy organ francuskiego rządu, donosi, że jenerał Boulanger nie ma ani zamiaru, ani powodu do porzucania swej teki. Byłoby to nawet rzeczą niepatrjotyczną — pisze ten dziennik — podawać się do dymisji w skutek napaści wrogów republiki i to podawać się w chwili, gdy tak mozolnie opracowany plan reorganizacji sił zbrojnych czeka na parlamentarne załatwienie.

P. Sarrier, minister spraw wewnętrznych wystąpił z mową, w której udowadniał, że wynik ostatnich wyborów do rad departamentalnych jest wyrazem wysokiego zaufania ludu do republiki i teraźniejszego rządu, „bo — mówił — wybory się odbyły wśród kilkomiesięcznych robotniczych rozruchach w Dekazewillu i innych miejscowościach. Takie rozruchy w każdej monarchji kończą się rozlewem krwi, sądami i karami, w republice francuskiej zakończyły się one same przez się bez żadnych gwałtów. To dowodzi wyższości republikańskiej formy rządów nad monarchiczną.“ „No, tak — odpowiadają na to konserwatywne dzienniki francuskie — zburzenie warsztatów i zawalenie kopalń, to nie są gwałty, bo owe warsztaty i kopalnie były własnością kapitalistów, a więc ludzi, którzy do komunardów nie należą, zamordowanie zaś Wautrina i kilkunastu innych urzędników fabrycznych, nie jest rozlewem krwi, bo ci ludzie nie byli republikanami. Ale mniejsza o to. Uważamy, że mowa p. Sarriera jest wybuchem radości wywołanej pomyślnymi wyborami. Znać rząd spodziewał się gorszych.“

Na 15 b. m. przygotowano, jak wiadomo, olbrzymią manifestacją socjalistyczną w Brukselji. Ułożono urządzić wielki pochód z chorągwiami, pieśniami anarchistycznemi itd. przez całe miasto, mimo królewskiego pałacu, gdzie mają być wygłoszone mowy, dalej mimo gmachów parlamentu, ministerjum i ratuszowego. Broszury podburzające, pojawiające się prawie co dzień, rozchodzą się podobno w liczbie 75.000 egzemplarzy. Wszystko co żyje w Belji, pracować nie chce, a używać pragnie, wybiera się do Brukselji na tę manifestację, a rząd ciągle jeszcze się waha czy ma na nią pozwolić, czy też właściwiej będzie zakazać.

Rosyjski rząd odpowiedział angielskiemu na notę w sprawie batumskiej. Odpowiedź ta, trzymana podobno w tonie dość szorstkim, zawiera znane już motywa, mianowicie, że car miał prawo zmienić to, co dobrowolnie postanowił jego ojciec. Jest to sprawa wewnętrzno-rosyjska i nie oznacza złamania berlińskiego traktatu.

Walka na pióra.

W szeregu zanotowanych już w naszem piśmie wybitniejszych artykułów wojowniczych prasy rosyjskiej, warto dziś powtórzyć artykuł *Swieta*, który przedrukowały z aprobatą rozmaite rosyjskie dzienniki.

Artykuł ten, mający być odpowiedzią na znany artykuł *Gazety Kolońskiej*, opiewa tak:

„Jak pamięcią sięgnąć możemy — powiada *Swiet* — po wszystkie czasy prasa niemiecka i austrjacka starały się sztucznie a systematycznie rozwijać wśród ludności nienawiść względem Rosji. Rosyjskie barbarzyństwo, rosyjski despotyzm, sprawnik rosyjski i knut, to były motywa codziennego szyderstwa, i w Europie tak na serjo wierzą już dzisiaj w barbarzyństwo Rosji, że podburzyć przeciw niej umysły europejskie jest rzeczą niesłychanie łatwą. Nasza władza państwowa nie wgląda w tę sprawę u sąsiadów naszych, poczytując ją za rzecz wewnętrzną i Rosja narażona jest na skutki bardzo przykrej i zawistnej propagandy.

„A zobaczmy teraz, jak się rzecz przedstawia na odwrót. Jak tylko ozwie się w prasie rosyjskiej głos, nie powiemy nienawiści ku Niemcom, o nie! — niechaj to będzie tylko głos nawołujący do ostrożności, rozwagi, przestrzegający o skutkach łatwowierności, zaraz cała prasa niemiecka poczyna unisono krzyczeć, że Rosjanie są szowiniści, że podburzają naród przeciw Niemcom, że sprowadzą wojnę, że ich prasa zagraża spokojowi Europy! I jednocześnie dyplomaty pruskie i przyjaciele Niemców *łażić poczynają po gabinetach wpływowych Rosjan, albo i władz rządowych, prosząc o dozór nad prasą rosyjską, domagając się rygorów i ograniczeń dla tej prasy*, żądając środków krępujących tych „szowinistów“, aby zamilkli, aby nie mogli pisać przeciw Niemcom. A dalej z Berlina piszą wpływowe osobistości listy za listami do naszych dygnitarzy w Rosji i także proszą o kneblowanie prasy rosyjskiej, zawsze pod pozorem, że zagraża pokojowi europejskiemu. I był czas — teraz chyba już minął nareszcie — kiedy te wszystkie instancje bałamuciły naprawdę naszych dyplomatów i prasa nasza znajdowała się w tem cudacznem położeniu, że cokolwiek się napisało przeciw Niemcowi, poczytywane było za czyn przeciwpaństwowy, za zdradę stanu. Rosja nie a nic wtedy nie wiedziała, jakiemi to krętemi drogami chodzą jej wrogowie.

Ale nie może być nic niedorzeczniejszego od krzyków niemieckich, jakoby prasa rosyjska mówiąc źle o Niemcach, miała gotować wojnę. Najpierw każdemu wiadomo, że nie ma narodu bardziej ceniącego pokój nad Rosjan. U nas nikt nie pragnie wojny i my uczynimy wszystkie możliwe ustępstwa, byle wojny nie było. Zresztą i dla nas dość miejsca na ziemi i dla Niemców. Ale nikt z Rosjan, dopóki kropla krwi w nim płynie, nie pozwoli lekceważyć ojczyzny, nie pozwoli, aby ubliżono w jakikolwiek sposób dostojeństwu cesarskiemu, albo godności i całości Rosji. Atakować Rosjanie w żadnym razie nie będą, ale biada wrogowi, któryby wtargnąć się ośmielił do Rosji. Niemcy powinni też wiedzieć, że z Rosją lepiej nie wojować. Wojna z Rosją nie da się ująć w prawidłową rachubę, albowiem będzie to wojna z całym narodem. Równolegle z armją rozwiną swą działalność całe zastępy wojsk nieregularnych i nikt nie jest w stanie przewidzieć, jakie to wszystko przybierze rozmiary i czem się skończy. Przewaga oręża i zwykłych środków nie wiele może znaczyć tam, gdzie naród głęboko wierzący w swe posłannictwo, porwany zostanie zapałem.

„Powtóre, prasa w Rosji ma niepomierne znaczenie dla świadomości i poczucia narodowego, ale tam gdzie naród ma ruszać się, działać, nic nie znaczy. Lud w Rosji widzi przed sobą jednę wolę, jednego rozkazodawcę i wodza — to jest monarchę swego. W jego ręku źródło i inicjatywa wszystkiego, i z pewnością nie prasa rosyjska, będąca wiernem odbiciem przekonań i wierzeń narodowych, przestąpi granicę obowiązku.

„Że zatem prasa rosyjska w poczuciu istotnych potrzeb państwa budzi świadomość narodową, radaby odszczepić Rosję od Niemców i przypominając narodowi o czarnej godzinie, oddana cała sprawie monarchji i dynastji, pragnęłaby skupić wszystkie myśli i siły u stóp tronu, by w trudnej chwili znalazł się silnym i niezachwianym, w tem nie ma nic złego, nic niebezpiecznego, i ani cienia, ani pozoru wojennego usposobienia, tem mniej propagandy.

„Ale na odwrót dowody takiego usposobienia i takiej propagandy widzimy właśnie w postępowaniu wrogów naszych, którzy w sposób chytry odstrychnęli od Rosji najpierw Serbję, potem Bułgarję, którzy poddanych rosyjskich wydalają z granic swego państwa, jak gdyby godność poddanego rosyjskiego dawała prawo do urągania, którego jeszcze świeższe dowody widzimy w sensacyjnej broszurze demonstracyjnie rozpowszechnianej w Berlinie a noszącej tytuł: „Niemiecki kraj (nadbałtyckie gubernje) w ucisku“. Gdyby też Rosja chciała zniweczyć jakie przymierze niemieckie, gdyby chciała oderwać i zabrać niemcom polskie i w ogóle słowiańskie kraje, albo zburzyła gmach przyjaźni, w której łączą się kraje niemieckie, wtedy możnaby może powiedzieć, że Rosja wyzywa Niemcy do wojny. Ale tego nie ma, nic podobnego prasa rosyjska nie propaguje, nie mówi. Mówi tylko o tem, że naród powinien strzedz swej nietykalności i odrębności, oraz dobytku swego całego, a gdy to mówi, zasługuje bez kwestji tylko na pochwałę“.

MODY.

Wiedeń na początku sierpnia.

Jakkolwiek *saison morte* zupełna i o modzie nie ma wiele do powiedzenia, to przecież cuda opowiadają sobie o wyprawie ślubnej wystawionej niedawno w jednym z tutejszych salonów mody, której opis będzie zapewne tem pożądańszy dla szanownych czytelniczek, że *trousseau* przeznaczone jest dla młodej damy z arystokracji węgierskiej, która często już zwracała na się uwagę gustownemi toaletami.

Hrabina Karolina Andrassy jest ową szczęśliwą, dla niej to przeznaczone były owe toalety rzadkiej piękności, prawdziwe arcydzieła pod względem gustu i wykonania. „*Ce sont des chefs d'oeuvres*“ rzekła pewna dama nadająca w Paryżu ton pod względem mody, kiedy lustrowała wszystkie te białe, ponsowe, szamowe, różowe suknie jedwabne, części owej wyprawy stanowiące. Równie materje jak i dodatki były tak wybrednej elegancji, jak już dawno nie mieliśmy sposobności oglądać; każdy kostjum zaś był inaczej pomyślany, a pomysł wykonany skończenie aż do... kropki nad i.

Suknia ślubna z najcięższego srebrnego brokatu, z trenem Pompadour, z przodem koronkowym przetkanym prawdziwemi perłami, u brzegów ozdobionym girlandami mirtów i kwiatów pomarańczowych, należała do najbogatszych, jakie kiedykolwiek widziano. — Gładka z materji srebrnej talja, była u góry i na ramionach ozdobioną bogatemi tkaninami srebrnemi *à jour*, a długi welon tiulowy, spadający z wieńca mirtów i pomarańczy, okrywał całą srebrno-świetlną szatę oblubienicy.

Obok znajdowała się ciężka jedwabna suknia *à la Carmen*, z rubinowego *grosgrain*, lśniąca od bogatego złotego haftu. Inna suknia z pomarańczowego *Faille français*, w stylu Empire ozdobiona kamykami bursztynu wzdłuż przodu i w talji, u góry kołnierz wyrobiony z pereł bursztynowych, rękawki krótkie spojone agrafami z bursztynu, na tem szarfa z przepaską w stylu Empire pokrywającą prawie połowę przodu talji w formie ostro ściętej.

Suknia z różowej bengaliny i zielonego jedwabnego rypsu — *vrai genre directoire* — zdaje się była modelowana z jakiegoś obrazu z owych czasów, kiedy piękne panie Francji wywoływały sensacją w krótkich, gęsto fałdowanych sukienkach, o taljach z chusteczkową narzutką, szerokich szarfach i bufiastych rękawkach. Narzutka z różowej bengaliny, wyłożona gazą w pręgach *à jour*, spadała na jupon koloru Nilu, talja wycięta spiczasto, koloru różowego, na niej zielonawe Fichu z szeroką wstążką *moirée*, która spadała aż do dołu.

Do najpiękniejszych toalet letnich należała niezawodnie suknia „Princesse“ z *crême voile de laine* obszyta koronkami wełnianemi tegoż samego koloru.

Dla matki panny młodej była suknia z tkaniny jedwabnej koloru *saumon*, ozdobionej rubinowemi szerokiemi szarfami. — Suknie drużek jednakowe, dla hrabiny Irmy Andrassy i trzech

hrabianek Karatsonyi, w stylu *directoire* z *saumon moirée antique* były zachwycające.

Inna niemniej interesująca wystawa, a w każdym razie rzadka w sezonie lipcowym odbyła się przy otwarciu nowego parku Drehera w Meidling. Było może z sześć tysięcy osób na tej wystawie, a między temi śmietanka bawiącego tu jeszcze towarzystwa. W Wiedniu brakowało w istocie dotychczas miejsca odpowiedniego na schadzki eleganckiego świata.

Wszędzie, gdziekolwiek, się poszło w lecie widziało się towarzystwo mięszane, albo nawet jeszcze gorzej... Piękny park Drehera zdaje się jak stworzony na takie miejsce zboru. Tu można widzieć panie w bogatych toaletach letnich, lękających się bruku ulicznego, a za to w miejscu zamkniętem działające nader przyjemnie na każdy wzrok spragniony estetycznych wrażeń. Są one żywym kontrastem owych zbyt prostych bawełnianych kolorów i zadrukowanych sukien wełnianych, które dobre są na kupno do miasta, ale nie należą tam, gdzie się pojawia *en toilette.*

Elegancka toaleta letnia jest dziś prawie taka sama, jaką bierze się w zimie na wieczorki i zebrania towarzyskie. Nasze damy popełniają dość często ten błąd, że nawet w jasne dnie słoneczne biorą ciemne suknie. Ciemne farby pochłaniają jak wiadomo i zatrzymują ciepło w stopniu o wiele wyższym aniżeli jasne — z radością przeto witać należy innowację mody, która wprowadza lekkie jasne kapelusze słomkowe, przejrzyste gazy i grenadiny. Proszę jednak policzyć tylko te „czarne“ które nawet w gorących dniach lipcowych chodzą po świecie! Przed dwudziestu laty nikt, nie będąc do tego koniecznie zmuszony, nie nosił żałoby; nikt nie byłby włożył czarnego kapelusza lub czarnej sukni, a tylko przy wielkich uroczystościach brano czarną suknię jedwabną, która była obowiązkową jak frak u panów. W ostatecznym razie brano przynajmniej w czerwone lub błękitne paski na przodzie, aby tylko ominąć kolor czarny.

Dzisiaj kolorowe wstawki pozostawiono wiejskim pięknościom, toaleta czarna uchodzi za dystyngowaną i szykowną — jakkolwiek królowa moda dzisiaj z tronu swego głosi, że wierni jej poddani jawić się mają w jasnych ubiorach.

Przeciw jasnym toaletom istnieje pewien nie bez niejakiej słuszności przesąd, mianowicie, że panie o lepszej tuszy wydają się zanadto otyłe, szczupłe zaś — za szczupłe w jasnej toalecie.

Ażeby więc wejść w pewien kompromis nosi się strój mięszany: jasny stanik i ciemna suknia, lub odwrotnie, jasna suknia i ciemna jedwabna bluza. Ostatnie są tak lekkie, że mogą rozzbroić największych przeciwników metody sznurówek. Niemniej i białe z bawełnianej trykotowej materji żakiety uchodzące w kąpielach za ulubiony strój ranny, godne są zupełnego uznania. Są one podobnie jak *Water-proofy* jednym z tych artykułów, które Magnet w świat puścił i w kołach arystokratycznych uobywatelnił. Potrzeba mieć szczęście i dużo zręczności, ażeby pozyskać lepszą publiczność dla artykułów mody tak doraźnie, niespodziewanie występujących.

Któżby przed pięciu laty miał chętkę do płaszczyków z jedwabnej gumy? Sprzedać choć jedną sztukę byłoby niepodobieństwem. Od czasu jednak, jak pewna znana w Wiedniu arystokratka i jej trzy córki pokazały się w aksamitnych Waterproofach, artykuł ten stał się niesłychanie popytnym, a dziś żadna pan nie odważy się na turę w górach bez takiego Waterproofu.

Tegoroczne są nie aksamitne lecz jedwabne, i można je nosić wywrotnie, tak, że służą zarazem jako pyłochrony. Do najulubieńszych fasonów należą rotundowe.

Próba wprowadzenia napowrót surowych lnianych płaszczów podróżnych, zdaje się, pozostanie bez pomyślnego rezultatu. Przyjemne robią one wrażenie, zwłaszcza pięknie wyposażone ubraniem, ale pozostaną tylko przedmiotem obserwacji, lecz nie artykułem mody.

Świetne powodzenie zyskali fabrykanci kapeluszy słomkowych plecionkami *à jour.* Mocne kapelusze wyszły prawie zupełnie z kursu. Modystki pełne smaku i elegancji mają otwarte pole do popisu w kierunku stwarzania fantastycznych „utworów“ z tiulu, koronek i zdziebeł słomy, mające pokrywać nadobne główki. Rozkoszną nowością są leciutkie z batystu i słomki negliżowe kapelusiki. Forma wysoka, z tyłu wygięta, z przodu tak wydłużona, że prawie całe oblicze ocienia.

W kąpielach morskich wchodzą znowu na porządek dzienny jaskrawe ubrania kąpielowe. Żółto i czerwono prążkowane kostjumy flanelowe, ponsowe kapelusze, czerwone buciki spinane aż pod kolana, czerwono parasole z gumy stały się artykułami mody. W Trouville można widzieć setkami panie w kostjumach z „Diable-rouge“; piękne to djabełki, zrzuciwszy kostjum mefistofelesowski, robią promenadę w rozkosznych płaszczykach kąpielowych z tureckiej flaneli. Włosy trzymają się wolno, spięte bursztynowemi sprzączkami, dopóty, dopóki nie wyschną na słońcu. Dawne kapelusze wyszły z użycia. Promenadę robi się *nue-tête* i *nu-pied* przez całą godzinę wzdłuż brzegu i wszyscy znajdują, że głowa i nogi mają się z tem wyśmienicie. Nie zaniechano jednak jeszcze dotychczas nieobyczaju noszenia gorsetów podczas kąpieli.

Pewna fabrykantka staników z Wiednia bawiąca w Helgolandzie chwaliła się, że pyszne zrobiła w tym roku interesa. Specjalnością jej są gorsety z gummy elastycznej. Zaprawdę — piękne panie przesadzają w tym kierunku i dziwić się należy, iż lekarze nie położą swego veto w tym względzie. Uczeni panowie uważają zapewne, że byłoby to poniżej ich godności objaśnić pacjentki o istotnej wartości tego przyboru toaletowego. Ileżby to zresztą mniej zapisywać potrzebowali, gdyby panie zrozumiały potrzebę rozumnego życia i ubierania się i chciały korzystać z zdobyczy najnowszych na polu hygjeny.

A propos hygjeny. Dnia 1 bm. otwarto w Londynie *Royal-Holloway-College*, pierwszy uniwersytet żeński w Anglji, który powstanie swoje zawdzięcza jak wiadomo fundacji Hollowaya, znanego fabrykanta pigułek. Na tem kolegjum ma być otwarty także kurs specjalny wiadomości z dziedziny hygjeny. Królowa Wiktorja obecna z całym dworem przy uroczystem otwarciu kolegjum. wyraziła się z szczególnem uznaniem o tem, że popularna medycyna otrzymała tu także należyte uwzględnienie, albowiem należy podnieść, jak rzekła, że dlatego tylko jest takie mnóstwo kobiet bladych i mizernych, iż nie znają racjonalnych warunków życia. Królowa kiedy była jeszcze młodą, piękną kobietą, nigdy nie robiła z wygody koncesyj na rzecz mody. Córki jej do 18 roku życia nie nosiły żadnych gorsetów i może dlatego cieszą się teraz tak pięknem zdrowiem. Na nasze młode panie i panny okute stalowemi pancerzami, nie można patrzeć bez politowania, Czyż to musi być? — zapytamy z mędrcem greckim, który ilekroć to pytanie postawił, po dokładnem zgłębieniu kwestji, zawsze przeczącą otrzymywał odpowiedź.

Omal nie wojna...

Tylko proszę się nie bać!

Temi dniami zaskoczona została Europa alarmującą wieścią o wkroczeniu Rumunów na terytorjum Austro-Węgier!

Druty telegraficzne poczęły grać żywo pomiędzy Wiedniem i Bukaresztem, armaty z głuchym łoskotem potoczyły się po miałkim gruncie, żołnierze zaopatrzyli się w ostre ładunki, wszystko złożyło się na to, że wojna austrjacko-rumuńska lada chwilę wybuchnie...

Oto jak się rzecz miała...

W dniu 1 b. m. o godzinie 7 wieczorem, wysłał komendant załogi rumuńskiej na posterunku granicznym pod Wierciorową dwa patrole na granicę węgierską, które przekroczyły ją na odległość stu kroków.

Komisarz komory celnej Koller, wezwał Rumunów ażeby się cofnęli, gdy wezwanie nie skutkowało, wysłał i on dwa patrole straży, tak, że obydwa oddziały wojsk ujrzały się przedzielonymi wąską tylko ścieżką...

Równocześnie komisarz doniósł o tem wyższej władzy w Orszowie. Naczelnik powiatu, Pawłowicz, udał się na miejsce wypadku i zawezwał ponownie kapitana rumuńskiego, ażeby się cofnął. Tenże powołał się na rozkaz swojego pułkownika i pozostał na miejscu.

W poniedziałek zrana ponowiły się podobneż sceny. O godzinie 10 zrana kapitan rumuński okazał dwie depesze, nakazujące mu pozostać na zaję-

24)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Nie było jednak czasu na badanie córki, wysunęła się szybko z salonu, ustępując miejsca gościowi, i poszła do małego Józia, popieścić się z wnukiem.

Znalazła malca jak zwykle w kuchni. Siedział na ziemi i grzebał w popiele, który kucharka w kąt zsypała. Przedtem dano mu dla lepszego spokoju, dużą kromkę chleba z masłem, Józio niosąc do ust jedzenie i zarazem bawiąc się popiołem, tak ślicznie oporządził swe ręce i buzię, że już nie było można rozpoznać. czy jadł chleb z popiołem, czy zagniatał popiół z masłem.

Nie bez silnej opozycji ze strony wnuka, udało się babce wziąć go na kolana i z pomocą piernika dobytego z kieszeni, doprowadzić do porządniejszego stanu.

— Ależ mógł sobie zatrzeć oczy! — mówiła, obmywając mu ręce i twarz.

— Et, coby mu tam było — odpowiadała kucharka. — Przywykł. Człowiek ledwie rady dać sobie może... I proszę pani, albo to po chałupach na dzieci tak bardzo uważają? A chowają się jakoś...

— Chowają się, jeśli nie zemrą...

— Ta i lepiej, skoro mają być kalekami i biedować na świecie...

— Ale ja nie chcę, żeby Józio był kaleką!... Co to za gadanie.

Sługa wzruszyła ramionami.

— Pani nasza nie robi sobie takich subjekcyj... choć tam pan czasem i gderze...

Pani Hrubieszowska uczuła, jak jej się serce ścisnęło. Obsypała głowę Józia pocałunkami i parę łez upadło między miękkie, dziecięce włosy.

We wszystkiem przyznawała słuszność córce. Co Lora robiła, musiało być dobrem — tylko nie mogła przyznać jednego: przenosić teraz na przykład towarzystwo obcego człowieka nad pieszczoty syna, nie — to przechodziło jej pojęcie.

— Ha, musi tak być na wielkim świecie — myślała.

Wspomnienie o „wielkim świecie“ przywiodło jej na pamięć słowa córki.

— Zafrasowała się znowu. „Wszystko to zabiorą!“ brzmiało jej w duszy. Widziała ciągle ruch stanowczy Lory, wskazującej sprzęty, tkaniny wiszące u drzwi i okien, złote ramy, wielkie palmy, cacka błyszczące i dywany, jakby od razu tym ruchem przeznaczała je na zagładę.

Czyżby tak źle było.

Tysiąc reńskich, których Lora żądała, wstrzymać miały katastrofę, zadowolnić może chwilowo dłużników?... Potem obiecana zięciowi posada prymarjusza przy głównym szpitalu mogła wydźwignąć ich z toni... Ale skąd wziąć tych tysiąc reńskich? Pani Hrubieszowska zachodziła w głowę.

Rozmyślała nad ratunkiem. Nie znała wartości umeblowania Lory — ani miała wyobrażenia, ile te, na pozór nic nieznaczące drobiazgi, kosztują, i ile ona wydaje...

I szczerze byłaby chciała przyjść z pomocą córce, gryzła się swą niemożnością. Zapominała, co już dla niej zrobiła i że sama przez Lorę zabrnęła w długi.

Tymczasem w salonie Lora przyjmowała gościa. Ktoby ją był teraz zobaczył, nie przypuściłby, że groźna przyszłość zawisła nad jej jutrem. Ożywioną wiodła rozmowę, twarz jasną jak słońce, zwracała ku panu Zygmuntowi, który wesoły i rozpromieniony jakiemś zadowolnieniem głębokiem, opowiadał o wczorajszych tryumfach pięknej doktorowej i wrażeniu, które sprawiła.

Szczególniejszy kładł przytem nacisk na wielki talent do śpiewu w teatrze, na niezmierne powodzenie, któreby zyskała występując na scenie wielkiego jakiego miasta.

— Ach, Paryż, Paryż! — zawołał. — Tam dopiero umianoby panią ocenić. Jedno wystąpienie, a tłum wyświeciłby na ulubienicę swoję — pierwszorzędną gwiazdą by mianował... Nie takie jak pani kobiety zrobiły w Paryżu świetną karjerę, zyskały sławę i miljony!

I malował jaskrawemi barwami życie paryskie, jego przepych... Mówił o łatwości, z jaką bogactwa i sławę nabyć można. Stawiał na przykład artystów i autorów, śpiewaczki i aktorki — i dodał:

— Słyszałem Patti — ale głos pani sympatycznym swym dźwiękiem, świeżością, barwą przewyższa jej głos o wiele... A pani wiadomo przecież, kim dzisiaj jest Patti. jak przed nią wszyscy biją czołem i jakie klejnoty, dochody zdobyła.

Szkoda rdzewieć u nas, gdzie nikt i poznać się nie umie, ocenić skarb, który posiadamy...

Lora odparła z żywością:

— Dawno marzę o Paryżu. Skoro tylko mój mąż spodziewane miejsce uzyska — pojadę. — Chwilowo jesteśmy w dość przykrem położeniu. Franciszek nie umie się liczyć ze swymi dochodami, ja zaś wiele potrzebuję.

— Rachujecie państwo na tę posadę? Hm... rzecz śliska — bardzo śliska! Mąż pani od nikogo nie żąda protekcji. Jabym był mógł — ale nie prosił mnie... Samemu nastręczać się nie wypada.

Zły uśmiech twarz mu wykrzywił.

— Gdyby wszystko od jednego słowa zależało — jeszczebym go nie wyrzekł! — pomyślał.

tem terytorjum. P. Pawłowicz zwrócił ponownie jego uwagę, że podobne postępowanie narusza traktaty międzynarodowe i że, gdy nie nastąpi bezzwłoczna ewakuacja, będzie musiał uciec się do użycia broni.

Kapitan powołał się na swe stanowisko żołnierskie, nakazujące słuchać ślepo rozkazu i nie ruszył się z miejsca...

Tymczasem przybyli do pogranicznego Turn-Sewerinu wyższy wojskowy rumuński, tudzież komendant korpusu austro-węgierskiego, jenerał hr. Degenfeld. Naczelnik powiatu udał się na terytorjum rumuńskie do Wierciorowy i wezwał pułkownika raz jeszcze do cofnięcia posterunku z ziemi węgierskiej, przedstawiając mu drastyczne następstwa tego najścia.

Wszelako i pułkownik stanął buńczucznie na stanowisku „okupacji“, powołując się na rozporządzenie rządu rumuńskiego, którego oceniać i krytykować nie ma prawa.

Podczas tego parlamentowania zauważano także ruch wojsk rumuńskich ku wyspie Ada Kaleh. Jenerał Degenfeld, przebywający w hotelu „pod balonem“, począł brać rzeczy na serjo... Za chwilę artylerja austrjacko-węgierska poczęła ustawiać się z bojowym chrzęstem na wschodniej części wysepki, zwracając paszczę dział w stronę Wierciorowy.

Oficerowie rumuńscy z pewną trwogą poczęli spozierać przed siebie, aż o godzinie szóstej z wieczora pułkownik rumuński okazał p. Pawłowiczowi depeszę z Bukaresztu, w której rząd króla Karola poleca wojskom „okupacyjnym“ cofnąć się z zajętych stanowisk, dodając, że sprawa rozstrzygniętą zostanie w drodze dyplomatycznej.

W ten sposób przywrócono *status quo ante*.

Dla wyjaśnienia przyczyn „katastrofy“ niechaj posłuży co następuje:

Obok Wierciorowy rozwija się dolina rzeki Bakuy, która jeszcze w czasach, gdy Rumunja podlegała rządom tureckim, stanowiła granicę pomiędzy Węgrami i księstwem rumuńskiem.

Z biegiem czasu potok opuścił swe dawne łożysko i wyżłobił sobie nowe, w odległości około stu kroków, zwiększając o ten kawałek gruntu terytorjum węgierskie.

Rumuni twierdzą, że granica leży tam, gdzie potok płynął dawniej, podczas gdy Węgrzy utrzymują, że granicę stanowi bieg potoku.

Okazuje się przeto potrzeba sprostowania granicy i to nastąpi z pewnością, ale — wojny nie będzie... *X.*

Z Izby sądowej.

Lwów 11. sierpnia.

(P. Aron Filip przed sądem).

Dziś po południu zakończyła się sprawa z p. Aronem Filipem.

Przesłuchano jeszcze kilku świadków, których zeznania nie wyjaśniły jednak żadnych nowych szczegółów.

P. Chołoniewski, budowniczy rzeczoznawca orzekł, że właściwym powodem zawalenia się domu, były osłabione mury, i że właściciel domu powinien był natychmiast po spostrzeżeniu rysów zawezwać fachowego budowniczego, który po dokładnem zbadaniu stanu budynku, byłby dopatrzył przyczyny złego i mógł był katastrofie zapobiedz.

Wreszcie odczytano protokolarne zeznanie ajenta Towarzystwa asekuracyjnego „Phönix“, z którego wypływa, że ukrycie niespalonych przedmiotów nie byłoby panu Filipowi pomogło w jakichś rachubach na wyższe policzenie szkody, ponieważ ocenienie jej podejmuje asekuracja na podstawie pozostałych szczątków.

Po obszernych wywodach funkcjonarjusza prokuratorji p. Grabińskiego, oraz p. dr. Dulęby, obrońcy oskarzonego, ogłosił sędzia p. Körber wyrok.

Aron Filip uznany winnym przekroczenia z §. 381 przez zaniechanie przywołania budowniczego, skazany został na 300 złr. grzywny i zapłacenie kosztów procesu — natomiast uwolniony od oskarżenia o usiłowane oszustwo z §§. 8 i 461.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Jawora, w powiecie turczańskim, zapomogi w kwocie 200 zł.

† Gabrjel Wincenty Jundziłł, urodzony w r. 1882, przyjaciel Zenona Tisza, obywatel powszechnie znany, zmarł w ... dniach w Wilnie.

Ślub. W Tenczynie odbył się dnia 7 b. m. ślub hr. Jerzego Hutten-Czapskiego z hrabianką Józefiną Thun Hohenstein, najmłodszą siostrą hr. Franciszka Thun-Hohenstein. Związek ten pobłogosławił ksiądz arcybiskup praski hr. Schönborn, a w orszaku weselnym byli między innymi książę Roman Sanguszko i Bogdan hr. Hutten-Czapski.

P. Marjan Juljusz Orłowski, ze Stanisławowa, wpisany został na listę obrońców karnych.

Panna Józefa Lencówna wykonała udatny portret prezydenta m. Lwowa p. Wacława Dąbrowskiego. Portret ten będzie umieszczony w nowym budynku szkoły im. św. Zofji.

Loterja fantowa w Krynicy na dochód budowy kościoła, staraniem księżny marszałkowej Leonowej Sapieżyny urządzona, przyniosła czysty dochód w sumie 1705 zł. Cały fundusz budowy wynosi obecnie przeszło 16.000 zł. Komitet na wniosek ks. Adama Sapiehy postanowił użyć z tych funduszów kwotę około 200 zł. na powiększenie istniejącej kaplicy zdrojowej, pod warunkiem jednak, że rząd, a względnie dyrekcja domen przyczyni się odpowiedną kwotą, bądź w gotówce, bądź w materjale budowlanym. Komitet zauważył bowiem, że fundusze zebrane nie są jeszcze dostateczne do rozpoczęcia kościoła; przez rozszerzenie zaś kaplicy obecnie już za szczupłej i nieodpowiedniej, zaradzi, się na razie potrzebie wiernych. Sporządzenie planów i roboty około rozszerzenia kaplicy, powierzono architektowi Zawiejskiemu, pod którego kierunkiem buduje obecnie rząd wielki dom zdrojowy. Komitet złożony z ks. Adama Sapiehy, Józefa hr. Męcińskiego, dra Konstantego Lipowskiego, dra Skarzyńskiego, Abrahamowicza i dyrektora Sokołowskiego, zapowiada na dzień 16 sierpnia wielką zabawę tańcującą, z której czysty dochód przeznaczono na teatr poznański.

Dr. Jakób Rappaport, znany finansista wiedeński, miljoner, „faiseur“ niesłychanie zdolny zmarł w Kleinzell koło Wiednia dnia 10. b. m. zrana w sposób nagły.

Zmarły pochodził ze Lwowa, nie miał tu jednak dla siebie pola, jako kandydat adwokacki i upał się do Wiednia. Już sam sposób w jaki opuścił Lwów charakteryzuje, dosadnie jego usposobienie do niezwykle śmiałych hazardów, które później robiły go po kilkakroć miljonerem i tyleż razy żebrakiem bez centa. Owóż legenda, powtarzana przez ludzi, którzy bliżej znali zmarłego, a nawet byli jego kolegami, że dr. Rappaport, ówczesny dependent adwokacki, pożyczywszy sobie od kogoś ze znajomych 20 guldenów na drogę, w wagonie 3 klasy puścił się do Wiednia i stanął na tamtejszym bruku bez centa. Ogromny spryt spekulacyjny połączony z szaloną brawurą do wszelkiego hazardu zrobił go wkrótce jednym z reprezentantów młodego walczącego kapitału na giełdzie wiedeńskiej.

Było to w czasie t. zw. ekonomicznego rozkwitu przed r. 1873. — Już wtedy mógł nieraz sobie śmiało powiedzieć: „Wszystko stracone, prócz — odwagi!“ Po krachu przeczekał do lepszych czasów, znowu był w posiadaniu miljonów, tracił je w zmiennych kolejach spekulacji w które rzucał się nieraz prawdziwie jak szalony — i znowu, nierzadko w ciągu jednej doby, stawał się z zera potęgą finansową. Pierwszy raz jako finansista dał się poznać przy osławionym „Commissions-banku“, później miał udział w Börsen-Credit-Hypotekar-Renten banku. Skutkiem krachu stał się wyłącznym prawie właścicielem „Grand-Hotelu“, „Hotelu Metropole“, oraz wszystkich akcyj t. zw. „Depositen banku“. W ostatnich latach skupił akcje przedsiębiorstwa „Leykam-Josephsthal“, które go także niejednokrotnie w wielkie zawikłania i kłopoty wprowadzały.

Żył tylko dla spekulacji, jakkolwiek często nie brał w niej bezpośredniego udziału, t. j. nie obracał bezpośrednio kapitałami. Natomiast umiał nadzwyczaj zręcznie podsuwać plany prawdziwie genjalnie obmyślane, chociaż budowane, jak plany wojenne Napoleona Wielkiego, głównie na hazardzie i wierze w szczęśliwą gwiazdę. Do ostatniego tchnienia życia nie dała mu spokoju gorączka spekulacyjna, bo do wiadomości o swojej śmierci kazał przypuścić tylko pewną klikę finansową, która wiadomość tę taiła, a później dementowała na giełdzie, ażeby zyskać na różnicach kursów.

Co do roli w towarzystwie i społeczeństwie, zmarły przypominał nieco figurę „Naboba“ z powieści Daudeta. Stojąc u szczytu powodzenia, był rozrzutny — a mimo to jednak przezorny. Dzieci, których miał kilkoro, wychował i kształcić kazał nader starannie, w czem wspierała go żona, osoba bardzo wykształcona. Cuda opowiadają o jego pałacu na „Opernring“, w którym na jednem piętrze były żywe ogrody, na drugim łazienki, przypominające łaźnie cezarów rzymskich i t. p.

Dla dzieci swoich kupił był raz w Paryżu za 50.000 franków kabrjolecik zaprzężony czwórką kóz umyślnie tresowanych do pociągu. W kołach artystycznych wiedeńskich nie był bardzo poważany, nierzadko zdarzało się, że Makart, Canon i inni nie przybyli na wieczory, na których Rappaport pragnął zwyczajem Nababów widzieć świat artystyczny i literacki u siebie. W pożyciu z ludźmi był bardzo przystępny i zawsze jeśli tylko nie o interesach finansowych była mowa, występował z swojem zdaniem z pewną skromnością. W interesach zaś był jak potrzeba: to gwałtownym i strasznym, to znowu potulnym, jak baranek.

Giełda wiedeńska traci w nim jednę z wybitniejszych swoich postaci.

Protekcja talentów. Pewna zamożna, bezdzietna osoba w Warszawie, powzięła zamiar ustanowienia „prywatnych stypendjów“ dla dzieci okazujących szczególny talent w jakimkolwiek kierunku. Fundator zamierza złożyć na ten cel kwotę około 100.000 rubli. Treść zapisu, jeszcze nie aktualnego, w ogólnych zarysach ma być następujący: „Na kształcenie dzieci wyjątkowo utalentowanych przeznaczone być mają procenty od kapitału, jaki otrzymany będzie ze sprzedaży dwóch posesyj, położonych w Warszawie, oraz gotowizny, dziś jeszcze przez ofiarodawcę nieokreślonej. Kierownictwo fundacji powierzoneby zostało specjalnie w tym celu wybranemu komitetowi, złożonemu z przedstawicieli malarstwa, rzeźbiarstwa, muzyki, mechaniki itp. oraz pedagogów.

Do zapomogi miałyby prawo tylko dzieci, urodzone w Królestwie Polskiem, rodziców niezamożnych lub sieroty.

— I kiedyż się to rozstrzygnie? — głośno zapytał.

Powiedziała mu, że dziś oczekuje wiadomości, a pan Zygmunt nadto był przenikliwy, żeby nie dostrzedz, że piękna Lora nie ze względu na męża jest niespokojną. Znał jej położenie. Wiedział, że ruina puka już do drzwi wytwornego salonu, bo nić nadto wyciągnięta, raz pęknąć musi.

Pan Franciszek nie zdolny był tak stroić żonę i meblować pomieszkanie. Naturalnie mieli długi. A że Lora nie była z tych, co umieją skończyć na gorszem, zakosztowawszy lepszego, musiała nastąpić katastrofa. — Obiecywał sobie z niej skorzystać.

Rozmowa się przeciągała. Rozumiano się doskonale i harmonja myśli wprowadzała ową swobodę w wymianie słów, która czas skraca i rodzi miłe wrażenia. Zapomniano o godzinie.

Ogień na kominie wygasł i zmrok zapanował. — Przywykłe doń oczy jeszcze rozeznawać umiały przedmioty, ale ktoś, coby świeżo wszedł do pokoju, nic zgoła nie mógłby był zobaczyć...

Szelest otwierających się drzwi zwrócił uwagę pana Zygmunta. — Spostrzegł wchodzącego Franciszka i żywo poderwał się z krzesła. Tamten poznać go nie był w stanie.

— Loro, czy to ty? zapytał.

— Tak, odpowiedziała—jestem tutaj.

— Złą ci przynoszę nowinę. Kto inny mianowany prymarjuszem...

— Ah!.. zawołała. Męžu pan Zygmunt.

— Nie widziałem... Tak ciemno — głos Franciszka drżał. Pan lubisz szarą godzinę? Musisz za nią przepadać, gdy dotąd nie dano lampy... Janie światła.

Zygmunt z przymusem wypowiedział ubolewanie swoje. Gospodarz domu kwaśno je przyjął. Siedli, milcząc.

Lora, roztargniona, patrzyła przed siebie, jakby oglądała jakieś dalekie horyzonty, w których wzrok jej gubił się i tonął.

Na męża nie spojrzała. Jednakże drganie jego warg, zmarszczone czoło o stanie duszy mówiły. Towarzystwo Zygmunta niemiłem mu być musiało, nie silił się nawet na bawienie gościa. Chmurzył się i wąsa targał, a gdy pan Zygmunt zwracał się ku pani Lorze, obrzucał go gniewnem spojrzeniem.

Wreszcie gość, zabawiwszy tyle tylko, ile konieczność wymagała, wstał, aby się pożegnać.

Lora serdecznie uścisnęła mu rękę, Franciszek nie podał swojej i pan Zygmunt wyszedł, doskonale przekonany, że nie ma tu po co wracać, chyba, przechodząc mimo niechęci męża. Ale zanadto umiał krętemi iść drogami, żeby w tem widzieć jakąkolwiek dla siebie przeszkodę. Wszak powiedział raz Lorze: wszystkich, co mu w poprzek stają zwykłem za nieprzyjaciół uważać.

Ledwo portiera za nim zapadła, wybuchnął pan Franciszek.

— Prosiłem, żebyś nie przyjmowała tego człowieka — syknął — I po ciemku z nim siedzieć! Czy przystoi?

— Nie wiedzieć, co sobie uwidziałeś..

— Dosyć, żem życzenie wyraził.

— Nie zwykłam nierozsądnym dogadzać.

— Wyzywasz mnie? Chcesz, abym ci wyraźniej powiedział?

— Może na później to odłożysz? Jesteś rozdrażniony zawodem i złość swoję za to, żeś miejsca nie dostał, na mnie chcesz spędzić. — A to twoja wina, trzeba było inaczej chodzić koło tego — Cóż teraz poczniemy? Czyś pomyślał?

Pan Franciszek przechadzał się tam i nazad po salonie cały wzburzony.

— Myślałem od dawna już — rzekł po chwili. Nad stan żyjemy. Tak trwać nie może.

(Dok. nast.)

Instytucja ta ma mieć charakter czysto prywatnej pomocy, żaden bowiem zakład, w którymby stypendyści znaleść mieli schronienie i opiekę wzniesionym nie będzie, a młodociane talenty pozostawać będą u rodziców, krewnych lub opiekunów, którzy na kształcenie ich otrzymywać będą zasiłki pieniężne określone zapisem. Liczba stypendjów będzie ściśle oznaczona, według wysokości sumy procentowej. Do zapomogi kwalifikowane będą dzieci od lat 11 do 15 wieku, a korzystać mogą z pomocy zapisu najwyżej lat siedm, co zresztą szczegółowo zostanie określone. W pierwszym roku stypendyści otrzymywać będą po 300 r. s. rocznie, w drugim 400, w trzecim od 500 do 600, w czwartym do 750 rubli srebr. Wysokość zasiłku również zależna będzie od kierunku i niezbędnych kosztów kształcenia".

Wierny sługa. Stary Maciej, główny kamerdyner kasyna narodowego, pożegnał się temi dniami z tym światem. Zgon tego nadzwyczaj prawego człowieka, który przez 38 lat wiernie i gorliwie spełniał swoje obowiązki, daje nam sposobność do zaznaczenia kilku pięknych czynów, które świadczą, że prawdziwe cnoty trafiające się w tej warstwie ludzi, trafiające się dziś niestety dość rzadko — nie pozostają bez uznania i nagrody.

Kiedy Maciej zachorował Kasyno narodowe wysłało go własnym kosztem do Lubienia, ażeby tam odbył kurację.

Po dłuższym tam pobycie wrócił Maciej do Lwowa, lecz tutaj wkrótce znowu zapadł na zdrowiu i okazała się potrzeba umieszczenia go w szpitalu. Kasyno narodowe zapłaciło choremu w szpitalu pokój pierwszej klasy. Mimo najstaranniejszej opieki wierny sługa zmarł. Pogrzeb jego był piękną manifestacją uznania ze strony służbodawców, których liczny zastęp pospieszył oddać zmarłemu ostatnią usługę. Byli bowiem na tym pogrzebie, kosztownie urządzonym między innymi członkowie Kasyna narodowego pp.: Władysław hr. Badeni, Oktaw Pietruski, Antoni Wrotnowski Zdzisław Marchwicki, August hr. Łoś, Józef Kellermann, Stanisław Sozański, Jan hr. Drohojowski, Karol Podlewski, Jan Borkowski i wielu innych. Nadto Kasyno ofiarowało zmarłemu wieniec, a w liczbie innych wieńców złożonych na trumnie ś. p. Macieja wyróżniał się piękny wieniec ofiarowany przez panią Filipinę hrabinę Potocką z Buczacza. Na pogrzebie przygrywała muzyka „Harmonji". Rzadki to dzisiaj fakt, ażeby w podobnie zaszczytny sposób uczczono pamięć wiernego sługi — ale też rzadkie były zalety zmarłego, który długoletnią wierną pracą zdobył sobie takie szczególne odznaczenie.

Z Nowego Sącza piszą nam:

(D. W.) Jesteśmy i my na ustronnej prowincji w całej pełni sezonu ogórkowego. Miasto wyludnione, a szczególnie uczuwać się daje brak młodzieży szkolnej, która u nas zwykle wszystko ożywia. Ubogą jest więc kronika wypadków w mieście. Składają się na nią dwa fakta walki człowieka z żywiołem Neptuna — z rozmaitym wynikiem.

Pewnego topiącego się już studenta wyratował tutejszy introligator p. Fisz z narażeniem własnego życia; w drugim wypadku nie było komu przyjść z pomocą tonącej młodej bardzo ładnej izraelitce — zginęła więc w bystrych falach rzeki.

Niedługo przypadną nowe wybory do reprezentacji miejskiej, stosowna więc pora do poruszenia niektórych spraw naszych gminnych dolegających nam oddawna.

Przedewszystkiem należałoby się przypomnieć wyborcom, ażeby od przyszłych ojców miasta domagali się energicznie załatwienia regulacji brzegów, cierpiących znacznie przy każdej powodzi, które nas tak często nawiedzają. Dawniej załoga wojskowa mająca nad brzegiem swoję strzelnicę, chciała własnemi siłami i kosztem zbudować tamę, ale rada miejska namyślała się zbyt długo nad tem, czy pozwolić czy nie i dziś gmina trąci i cenną wiklinę i grunta zalewane tak często! Równie należałoby pomyśleć o należytem okratowaniu kanału miejskiego, zbudowanego kosztem 18.000 złr. nie spełniającego jednak swej funkcji: rynsztoki, które swego czasu dawały słuszny powód do narzekań, że są rozsadnikami szerzących się wówczas chorób nagminnych jak tyfus, ospa itd. do dziś dnia nie zmieniły swej fizjognomji. Na drodze od dworca kolei do miasta w nocy można snadno być opadniętym i zamordowanym, w bezksiężycowych nocach ciemno, że oczy wykol. Od siedmiu lat czeka gmina na ustawienie jakich trzech lampek na tej drodze! Może pod rządami przyszłej reprezentancji doczekamy się tej odrobiny światła.

Bawi u nas obecnie trupa teatralna pana Benzy, która nam urozmaica wieczory udatnemi przedstawieniami. Szczególnie podnieść należy piękną tendencję dyrekcji, która daje sztuki swojskie oryginalne, stanowiące zdrowy pokarm dla serc i umysłów. Przekonywa o tem repertuar, do którego wchodzą: „Ogniem i mieczem", „Krakowiacy i Górale", „Łobzowianie" itd. Wkrótce mane być mają: „Halka", „Panie kochanku", „Miód kasztelański", „Kościuszko" itd. Siły artystyczne są dobre, a w ich szeregu między innymi jest dobrze znany w kraju weteran scen polskich, dyrektor b. szkoły dramatycznej w Warszawie p. Emil Deryng.

Doświadczenia z dynamitem. Komendant bataljonu inżynierji, w Krakowie Reimer, zarządził przed paru dniami za rogatką warszawską, na polach obok cmentarza położonych, w obecności całej generalicji i oficerów załogi krakowskiej, próby wysadzania za użyciem ostrych nabojów dynamitowych i prochu, zapalanych częścią lontem gutaperkowym, częścią aparatem elektrycznym. Dokonano przedewszystkiem rozsadzenia belki o 32 ctm. grubości, która w samym środku przez eksplozję przecięta i w drzazgi poszarpana została przez nabój dynamitowy, ważący 1.6 kil. dynamitu. Daleko mniejszym patronem dynamitowym rozszarpany został drąg żelazny. Nader ciekawe było zniszczenie szyn żelaznych za pomocą czterech puszek dynamitu, zapalonych przez oddział ułanów. Z tych dwaj ułani w największym pędzie zbliżywszy się do szyn, zsiedli z koni, powierzając takowe trzeciemu ułanowi, podłożyli puszki dynamitowe, z których każda ważyła przeszło 1 kil., zapalili takowe, a zeskoczywszy z okopu kolejnego, dosiedli koni i w szybkim galopie opuścili miejsce. Zaledwie dojechali do linji demarkacyjnej, dynamit eksplodował wyrywając szyny i progi, przez co tor kolejowy tak zostaje uszkodzonym, iż pociąg po nim przejechać nie może. Za użyciem 8 kilogramów dynamitu, zapalonego za pośrednictwem angielskiego lontu, wysadzono 4 metry wału z ziemią i konarów. Dwoma puszkami 4 kilowemi dynamitu wysadzono 4 belki w studni osadzone, a woda rozprysła się i spadła deszczem na przestrzeni kilkudziesięciu-metrowej. Most drewniany rozsadzono 10 ładunkami dynamitu, tak iż wszystkie trzy przęsła z ogromnym hukiem się zawaliły, a drobniejsze części w górę wysoko wyrzucone zostały. Eksplozja spowodowana została aparatem elektrycznym. Brama forteczna, cała z dębowego drzewa i mocno okuta, zaryglowana drągami żelaznemi grubości 8 ctm. rozsadzona została i wyrwana z zawiasów za pomocą tylko 3 kilo dynamitu, równocześnie wysadzone zostały 3 miny ziemne za użyciem 45 kilo prochu. Na zakończenie urządzono t. z. deszcz kamienny. W miejscu na belkach ustawiono kilka wozów napełnionych kamieniami, wielkości pięści, które wysadzone 22 kilo prochu armatniego, sprawiły formalny deszcz kamienny, w promieniu przeszło 200 metrów. Wszystkiemi temi próbami kierował kapitan inżynierji Rastovics.

Kto kogo oszukał? Warszawskie pisma donoszą: Pewien majętny kupiec warszawski, wniósł do sądu skargę przeciw p. X., młodemu izraelicie z Galicji o oszustwo. Obwiniony uniewinnia się twierdząc, że właściwie on sam został oszukany, a cała sprawa tak się przedstawia: Kupiec warszawski, nazwijmy go Y., ma 20-letnią córkę jedynaczkę, Rozalję. Przed dwoma laty panienka była bardzo szczuplutka, podobna do szkieletu powleczonego skórą, a w dodatku na głowie jej utworzyła się szeroka placówka, wolna od porostu włosów, zaś z buziaczka wyłaniały się na zewnątrz kły, niepodobne wcale do zębów ludzkich. Można sobie wyobrazić zmartwienie ojca, który jako jedynaczkę kochał Rozalję i nie szczędził grosza na jej wychowanie. Przed dwoma laty p. Y. wyjechał w sprawach handlowych do Wiednia — i w podróży tej towarzyszyła mu córka. Bawili w Wiedniu cały miesiąc. Po powrocie z podróży nikt panny Rozalji nie poznał. Na głowie znikła łysina, a czarne jak heban warkocze spadały poniżej kolan. Kły znikły, a z po za różowych usteczek perliły się śnieżnej białości ząbki. Nawet kibić cała znacznie się zaokrągliła ze wdziękiem, co wszystko, przy odpowiednim wzroście — czyniło ją czarująco piękną. Niebawem przybył z Galicji młody subjekt X., a otrzymawszy miejsce

Mały Fejleton.

ECHO.

(Ciąg dalszy).

Postanowiliśmy nazajutrz rano wyruszyć z powrotem. Do śniadania zasiedliśmy wszyscy, nie wyjąwszy nawet Teodora z nadtartym nosem.

Podczas gdy piliśmy herbatę, zauważyłem, że François Ivon przeszedł kilka razy przed rozwartemi drzwiami, rzucając na mnie znaczące spojrzenie. Uderzyło mnie także to, że w butonierce miał czerwony goździk, niezbyt licujący z jego ponurem usposobieniem. Potem przez okno widziałem, jak stojąc przed domem, prowadził widocznie poufałą rozmowę z panią Forgeron, i jak ona położyła rękę na jego ramieniu. Oboje wyglądali bardzo zadowelnieni; musiało coś zajść między nimi.

Zdawało mi się, że Ivon czeka na mnie z wielką niecierpliwością. Co się mnie tyczy, byłem niezmiernie zaciekawiony jego zagadkowem zachowaniem się i wyglądaniem, więc też skorzystałem z pierwszej sposobności, aby się wydostać z pokoju.

Ujrzawszy mnie, przybiegł z żywością młodego chłopaczka, — i jąkając się od wzruszenia, mówił:

— O mój panie! O ta noc!

I przycisnął obie ręce do piersi.

— Przez całą noc nie zmrużyliśmy oka. Wszystko się zmieniło. Niemal świat się odrodził.

— Sapristi! — zawołałem. — A my tam na górze nic o tem nie wiemy. Cóż się stało? Doprawdy, ginę z ciekawości.

— Opowiem wszystko pokrótce; jednakowoż wiesz pan co było przedtem, więc trzeba, abyś wiedział, co się stało potem. Kiedy państwo już spaliście, przyszła pani Forgeron z Zuzią do szynkownej izby. Pomyśl pan sobie: ta stara kobieta o kamiennem sercu rzuciła mi się na szyję i łzami oblała mi całą twarz. Mówiła, że ja i tylko ja dom jej uratowałem. Potem Zuzia dodała: „Co możesz ty ciotko o tem wiedzieć? Ten cały dom z wszystkiem, co w nim jest, mnie nie wyjąwszy, należeć będzie do Franciszka, skoro on tylko zechce". Pani Forgeron osłupiała. Wtedy Zuzia poczęła jej opowiadać owo dawne zajście.

— Panie Ivon — rzekłem, — nie mogłeś mnie powiedzieć nic bardziej pocieszającego. Los twój mnie żywo obchodzi i życzę panu jak najlepszego powodzenia.

— Ja to czuję — odpowiedział. — Wiem także, iż pan nikomu nie powtórzysz tego, co słyszałeś odemnie.

— Nikomu, panie Ivon! Ale...

— Przy wszystkiem jest pewne „ale". Rozumiem pana, bo czuję to samo. Czekam od lat pięciu, a to „ale" ciągle zatapia swe kły w moje serce. Bo cała ta gospodarka, z jakiegokolwiek zechcemy ją roztrząsać stanowiska, jest na wskroś... nieuczciwa.

— Tak, to jest to słowo, którego i ja chciałem użyć. Sam sobie nie chcę wierzyć, że Zuzia, ta dzielna, poważna Zuzia...

— Pst! — szepnął Franciszek przykładając palec do ust.

Obok nas stała Zuzia. Miała na sobie jasną, ranną sukienkę, z bieluchną kreską około szyi. Nad głową trzymała parasolkę; zielony refleks podszewki nadawał jej twarzy chorobliwą bladość. Ale żadna linja na twarzy nie wykrzywiła się, a oczy nabrały nawet przez noc większej pewności w spojrzeniu.

— Pani tu? — zawołałem zdziwiony.

— Po to, aby pana specjalnie pozdrowić. Franciszek w nocy opowiedział mi wszystko. A przytem... nie chciałam, abyś pan o mnie gorzej myślał, niż na to zasługuję.

Nawet te słowa wymawiając, była tak spokojna, iż ktoś, stojący z daleka, mógłby był przypuszczać, że rozmawiamy o najobojętniejszych w świecie rzeczach.

Ten spokój ośmielił mnie do pytań, na które zresztą w żadnym innym razie nie byłbym się odważył.

— Nie prawdaż, panno Zuzanno, że pomysł do echa powstał w głowie twej ciotki?

Poznała, że pragnę widzieć ją mniej zimną. Mimo to odpowiedziała:

— Nie, mój panie, pomysł i wykonanie były mojem własnem dziełem.

— Tego nigdy nie przypuszczałbym.

— Nie prawdaż? Ale ja nie chcę wydawać się lepszą, niżli nią jestem. Co prawda, nie chcę także wydawać się gorszą. Działo nam się wówczas bardzo źle, tak źle, że już gorzej dziać się nie mogło. Nikt do nas tu na górę nie przychodził, bo i po co? Byliśmy, jakby śniegiem zasypani i od świata odcięci. Owóż pewnego dnia siedzimy sobie tj. ja i ciotka przed domem i zastanawiamy się nad tem, czy mamy zjeść ostatni kęs chleba już tego wieczora, czy też dopiero jutro rano. W tem pojawia się jakiś podróżny, Anglik. Siada obok mnie na ławce, i każe, abym mu jeść podała. Ciotka usprawiedliwia się, na co on odpowiada żądaniem szklanki wina. Przynoszę mu w braku wszelkiego innego trunku, szklankę wody. Z początku oburzony Anglik, w końcu śmieje się z tego, jak z najzabawniejszej rzeczy. Hotel, powiada, w którym nie można nic dostać ani do jedzenia, ani do picia, jest czemś całkiem nowem. „Macie tu wodospad?" pyta.

„Niestety, i tego nie!" odpowiada mu ciotka.

„Ależ na miłość Boga, wodospad posiadają przecież wszystkie hotele szwajcarskie. Ha, cóż robić? Więc pokażcie mi przynajmniej oswojoną gemzę."

„Nie mamy gemzy".

„Co? Gemzy? Doprawdy? No, to w takim razie musicie mieć echo".

„Echa także tu nie ma" odpowiedziała ciotka z goryczą.

Byłam wtedy podlotkiem i napadła mnie pusta chętka popisywania się figlem.

„No, echem, rzekłam, możemy służyć, jeśli pan chcesz go mieć koniecznie"....

„Naturalnie, że chcę go. Przecież tak całkiem nadaremnie tu nie przybyłem"

Wtedy to po raz pierwszy udawałam echo......

(Dok. nast.)

w handlu p. Y., widywał często pannę Rozalję — i zapałał gorącą miłością. Panna Rozalja ośmieliła młodziana czułemi spojrzeniami do oświadczenia się rodzicom. Oświadczyny zostały przyjęte i zaręczyny odbyły się wkrótce. Pan Y. nie chciał jednak wydawać córki za subjekta i postanowił przed ślubem założyć dlań sklep galanteryjny, ażeby to lepiej wyglądało. że wychodzi jego córka za kupca, a nie za subjekta. Jak pomyślał, tak i uczynił. — Pan X. za pieniądze przyszłego teścia otworzył elegancki handel — i spokojnie handlował oczekując dnia ślubu. W tem na krótko przed dniem oznaczonym na „hassene“, panna R. zaniemogła, a czuły narzeczony przestraszony tą wiadomością, nie przestrzegając etykiety i bez anonsowania wpadł do pokoju swojej przyszłej żony. Tu stanął jak wryty, zbladł, wykrzywił usta, zaklął coś i nie przemówiwszy do narzeczonej ani słowa wybiegł jak szalony. — Cóż mu się stało?... Nic więcej — tylko przestraszył się widokiem narzeczonej, która, uwolniwszy się z materacyków wacianych, oraz z włosów sztucznie przyprawionych, i wyjąwszy z buziaczka wstawione sztuczne zęby, podobną była raczej do wiedźmy, ale nigdy do panny Rozalji, poznanej przez młodziana przed zaręczynami. Gdy narzeczony, uciekłszy, przez trzy dni w domu państwa Y. się nie zjawił, zanie pokojeni rodzice posłali sługę z zapytaniem, czemu nie przychodzi, a p. X. oświadczył stanowczo, że więcej nie przyjdzie. Przestraszony ojciec pobiegł do handlu pana X. z wyrzutami, prośbami i lamentami, ale to wszystko nie wzruszyło młodzieńca. Pan Y., przeto chcąc przynajmniej odzyskać pieniądze wyłożone na założenie handlu — skarży teraz pana X. o oszustwo i o zwrot 5000 rubli, oraz o zwrot pieniędzy za zjedzenie 23 objadów po 30 kop., za 35 kolacyj z herbatą po 25 kop., i za 60 kaw po 10 kop. Pan X. zgadza się zwrócić panu Y. 5000 rubli w ratach kwartalnych po 500 rubli — ale natomiast wzbrania się od zapłaty za zjedzone objady i kolacje, gdyż, jak twierdzi p. Y., za traktamenta żądać zapłaty nie ma podstawy prawnej.

Bibljografja. Numer 83 *Ogniska domowego*, czasopisma ilustrowanego zawiera: Jan Lam. — Nasze obecne położenie. — Listy śp. Mieczysława Romanowskiego. — Cieniom Jana Lama, wiersz przez r. s. t. — Justyna, powieść współczesna, napisał Stanisław Miłkowski. — Szkice z Podola galicyjskiego. — Nabob, Alfonsa Daudet'a. — Obrazki z Katorgi, opowiadanie L. Zielonki. — Ze wspomnień, wiersz przez Mieczysława Romanowskiego (jun.). — Pogawędki u ogniska domowego przez Brunona Ubaldusa. — Ze skarbca narodowego. — Objaśnienia do rycin. — Przegląd literacki i artystyczny. — Rozmaitości.

W numerze tym umieszczone są ryciny: a) Jan Lam. b) Głowa kobiety, studjum. — c) Kopalnie w Bóbrce, z okolic Zakładu kąpielowego w Iwoniczu.

Ujęcie opryszka. W połowie z. m. naczelnik straży ziemskiej z Piotrkowa, p. Czaki, urządził wraz z 18 strażnikami obławę, której rezultatem było ujęcie groźnego dla okolicy opryszka, Rochowskiego. Rochowski, należący niegdyś do bandy Orłowskiego, zdołał zbiedz z Syberji i utworzył w lasach łękawskich szajkę rozbójniczą, która ułożyła już sobie szerokie plany do przyszłej operacji w powiatach piotrkowskim i radomskim. Kompanja ta postanowiła „pracować“ aż do zgromadzenia tylu pieniędzy, iżby na każdego wypadło po 5.000 rs., poczem zamierzali uciec do Ameryki; ponieważ zaś Rochowski zamyślał zwerbować do bandy 50 opryszków, chodziło zatem o poważną sumkę 250.000 rs. Jednym z pierwszych, którzy mieli paść ofiarą Rochowskiego i jego towarzyszów, był, według pogłosek, br. Krüger z Niechcic pod Gorzkowicami.

W tym celu R. zaczął już jednać sobie wspólników pomiędzy okolicznymi włościanami, jednych zachęcając nadzieją łupu, drugich strasząc podpaleniem. Rochowski ujęty został wraz z towarzyszami; szczęście, iż mieli oni rewolwery wystrzelone, gdyż inaczej nie obyłoby się bez ofiar.

Uczciwość handlowa. Wśród tylu oszustw, szwindlów i podstępów, jakie najczęściej towarzyszą wszelkim upadłościom handlowym, uczciwy czyn jednego z warszawskich kupców zasługuje na zaznaczenie.

Kupiec ten — skutkiem nierzetelności swoich dłużników — ujrzał się przed trzema laty zmuszonym zawiesić wypłaty i bankructwo zostało ogłoszone. Liczni wierzyciele zgodzili się jednak na pewne ustępstwo, i gdy im zapłacono 50 pct., kupiec mógł nanowo interes otworzyć. — Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności kupiec odzyskał teraz wierzytelności, które już miał za stracone. Uradowany z takiej niespodzianki zawiadomił swoich wierzycieli, że dopłaci wszystkim to, co im się rzeczywiście należało.

Trzeba zauważyć, że kupiec pokwitowany prawnie z wszelkich pretensyj nie miał obowiązku dopłacania, o co zresztą nikby się nie upominał. — Ogólna suma dopłaconych teraz długów wynosi około 30.000 rubli.

Podobny postępek jest prawdziwie wyjątkowym uczciwości handlowej.

Statystyka ludności w Galicji. — Liczba ślubów w porównaniu z rokiem poprzednim zmniejszyła się o 1·40 pct. Małżeństwo zawarło 12.773 mężczyzn przed 24 rokiem życia, a 15.496 kobiet przed 20 rokiem. — Najwięcej związków małżeńskich (79.086) przypadało u mężczyzn na okres od 24 do 30 lat, a u kobiet najwięcej (54.561) na okres od 20 do 24 roku życia. Pod względem liczby dzieci nieślubnych Galicja zajmuje miejsce pośrednie między krajami austrjackiemi, a mianowicie 10 do 15 procent; Lwów jednak posiadał 43·9 procent dzieci nieślubnych.

Antychryst. W pewnej wiosce rosyjskiej włościanka powiła dziecię, odznaczające się szczególną brzydotą i mające na plecach ciemne pasy w formie skrzydeł. Babka wiejska, przyjmująca dziecię, zadecydowała, że jestto ni mniej, ni więcej, tylko sam „antychryst“. Aby zatem świat uwolnić od możliwej zagłady, babka wyniosła dziecię i zakopała je żywcem pod wrotami. Tajemnicy z tego nie robiono żadnej, owszem babka chwaliła się ze swego postępku. Fakt powyższy opowiada *Jekaterynb. wiest.*

Wściekły wieprz i szwabski Pasteur. Z Odrzywola w Królestwie donoszą: Przed trzema miesiącami w osadzie naszej wściekł się wieprz. — Właściciel zabił go, i żeby sobie oszczędzić trudu zakopywania, wrzucił w rzekę Drzewiczkę. Martwe zwierzę popłynęło z prądem; ale koło wsi Wysokina spostrzegł je ekonom, który też nie miał nic lepszego do roboty, jak wydobyć je z wody, rozćwiertować i sprzedać. Sześćdziesięciu włościan jadło to mięso, można więc wyobrazić sobie przerażenie ich, gdy się dowiedzieli, czem ich uczęstowano.

Powstała straszna panika i oburzeni chłopi chcieli się zemścić na ekonomie, lecz trafił się jakiś wędrowny Niemiec, który — dowiedziawszy się, o co idzie — podjął się wyleczyć chłopów i zabezpieczyć ich przed skutkami wścieklizny. Zgodzono się na propozycję, i Niemiec za dobrem wynagrodzeniem zaczął leczyć chłopów za pomocą... zamawiania. Dotychczas wszyscy są zdrowi, a Szwab dzięki temu w okolicy Odrzywola cieszy się taką sławą, jak Pasteur.

Statystyka kata. Znany kat paryski, szewc Samson, pozostawił kolekcję dziewiętnastu tomów z wyrokami, skazującemi na karę śmierci. Pierwszy wyrok datowany jest dnia 7 kwietnia 1808, ostatni z dnia 8 grudnia 1832. Wspomnianą kolekcję nabyła obecnie za 360 franków bibljoteka miasta Paryża. Każdy tom opatrzony jest szczegółową tablicą statystyczną, pisaną ręką samego Samsona; ze statystyki tej widać, że w ciągu 25letniego sprawowania swego urzędu Samson wykonał 7143 wyroków śmierci. Tylko dwa razy wyrok nie został wykonany przez kata: raz w roku 1815 na osobie hr. La Valette, któremu dzielna małżonka ułatwiła ucieczkę z więzienia, i w roku 1817 na osobie fałszerza monety Filipa Jean-Antoine, który przed wykonaniem wyroku został ułaskawiony.

Koleje żelazne w Chinach. Podróż margrabiego Tsenga, posła chińskiego, do pana Hansemana, dyrektora berlińskiej *Disconto-Gesellschaft*, wzbudziła znowu wiarę w świecie górniczym i przemysłowym w koleje chińskie, w te koleje, które — jak wiadomo — mają wybawić Europę od śmierci głodowej wśród olbrzymich bogactw. Był już czas, kiedy zupełnie stracono wiarę w chińskie koleje, i kiedy się zdawało, że Chiny wytrwają na stanowisku niechętnem dla Europy i nie otworzą dla niej wrót do swego państwa. Ale logika dziejów wzięła górę. Prąd przychylny dla kolei żelaznych zaczyna brać górę w Chinach i przy pomocy Niemców niebawem olbrzymie niebieskie państwo pokryte zostanie siecią kolejową, dzięki której wjedzie do Chin cała zepsuta i zgniła cywilizacja materjalistyczna Europy, z Chin zaś wyjadą potem zastępy wojowników, które tę Europę podbiją.

Jak niedawno jeszcze opierali się Chińczycy budowie kolei żelaznych, poucza nas pan J. N. Jordan w zajmującym swym artykule zamieszczonym w czasopiśmie *Ninetcenth Century*, pod napisem „Nowożytne Chiny“.

Po ziemi państwa niebieskiego — pisze on — przemknął już raz „wóz ognisty“. Przed dziesięciu może laty nabyła pewna firma angielska wąski pas ziemi pomiędzy Szangaj Woosung wrzekomo w celu wybudowania między temi dwoma miastami zwyczajnego gościńca. Władze miejscowe spoglądały na to przez szpary; tak więc, zanim rząd w Pekinie miał czas zainterwenjować, ujrzały Chiny — zamiast gościńca — tory kolejowe. W oczach przerażonych i zdumionych mieszkańców niebieskiego państwa popędził wóz ognisty przez pola; rząd się oburzył, że go wyprowadzono w pole, i szukał pretekstu, aby ukarać Anglików. W porę przyszedł mu w pomoc pewien wypadek. Rozjechano mianowicie na śmierć jednego Chińczyka. Jedni twierdzą, że człowiek ten wprost najął się do samobójstwa; życie ludzkie ma rzeczywiście w Chinach częstokroć znaczenie towaru, a nadzieja zdobycia dla całej rodziny pieniędzy i tytułów nakłoniłaby była niejednego biedaka do podobnego czynu; drudzy sądzą znowu, że byłto tylko nieszczęśliwy przypadek. W każdym razie potrafił rząd chiński skorzystać z tego wypadku. Oskarżono inżyniera angielskiego o morderstwo i pociągnięto całe Towarzystwo do odpowiedzialności. Niebawem namnożyły się i inne trudności, tak że Towarzystwo oświadczyło gotowość odstąpienia za znacznem odszkodowaniem tej linji rządowi chińskiemu. Zaledwie jednakże nastąpiła zmiana właściciela, powstrzymano ruch, zerwano szyny, a wozy poprzewożono na wyspę Formozę, gdzie wystawione są obecnie na zniszczenie.

Taka jest historja budowy pierwszej kolei w Chinach.

Niedawnemi znowu czasy przyniósł *Temps* wiadomość, że jacyś przedsiębiorcy amerykańscy wybudowali również kolej w ogrodach cesarskiego pałacu w Pekinie: byłato jednakże kolej w miniaturze. Sprytnemi układami powiodło się było Amerykanom pozyskać dwór dla swego projektu i otrzymali pozwolenie pokazać ów cud w ogrodach cesarskich. Wybudowano tedy kolej w bardzo małych rozmiarach, a damy dworskie i szambelanowie mieli rzeczywiście używać przyjemności jeżdżenia po parku na ognistym wozie, wprawiającym w zdumienie najwyższych nawet dygnitarzy państwa chińskiego. — Atoli i tym razem nie został osiągnięty zamierzony cel. Po pewnym czasie wyszedł rozkaz zburzenia kolei zbudowanej w parku i Amerykanom nie powiodła się kolejowa propaganda.

Dopiero Niemcy potrafili dopiąć swego. A może i oni nie potrafili, jeno dla jakichś spekulacyj giełdowych utrzymują, że margrabia Tseng traktuje z nimi w tej sprawie.

Djamenty z kości. Uczony szkocki, pan R. S. Marsden w Edynburgu, odkrył podobno, że dyamenty można wyrabiać z kości. Według angielskich pism fachowych, na posiedzeniu Royal Society podał pan Marsden następujące objaśnienie swego odkrycia:

Miał kostny zmięszany z lapisem *(argentum nitricum)* trzymano dziesięć godzin w bardzo wysokiej temperaturze, następnie chłodzono go zwolna: srebro otrzymane z lapisu oddzielono za pomocą kwasu saletrzanego. Pozostała mięszanina składała się z węgla, grafitu i kilku błyszczących kryształów, które były niewątpliwie djamentami, albowiem były tak twarde, iż rysowały szafiry.

Wiadomość ta była najpierw umieszczona w *British and foreing confectioner*, a następnie w *Produce markets review*.

Nowy okręt wojenny angielski wykończony w tych dniach w fabryce Palmera w Jarrow, nazywa się „Orlando“, i w tych dniach odbył pierwszą próbną jazdę. Na uczcie z tego powodu odbytej, oświadczył jej prezes Sir Charles Mark Palmer, członek parlamentu, że „Orlando“ jest wzorem, według którego okręta wojenne w przyszłości będą budowane. Jest to statek niezwykle silny z ogromną armaturą, bardzo szybki w biegu i może długi czas stać na wodach. Liczy 300 stóp długości, 56 szerokości a 37 głębokości (21 pod powierzchnią wody) wraz z ładunkiem waży 5000 ton. Na godzinę robi 19 węzłów. Pancerz okrętu jest z obręcza stalowego 10 cali grubości a 5 stóp i 6 cali wysokości, z czego 4 stopy pod powierzchnią wody.

Ludność Litwy. Ludność gubernji wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylewskiej, według danych urzędowych, wynosi 7,613.100 dusz. Według wyznań cyfra powyższa rozdziela się tak: prawosławnych 2,597,390, katolików 2,250.642, protestantów 94.298, starowierców 78 326, mahometan 7066, starozakonnych 1,131.386 osób. Według stanów: osób duchownych jest w ogóle 25.100, szlachty 257.835, mieszczan 1.736.202, włościan 4,153.121, wojskowych 416,420, cudzoziemców 31.640, osób innych stanów 21.330. Z miast większych liczą mieszkańców: Wilno 93.769, Dynaburg 53.120, Kowno 49.500, Mińsk 39.995, Witebsk 41.385, Mohylew 40.887, Bobrujsk 40.209, Grodne 40.124, Białystok 39.926, Brześć Litewski 37.981, Pińsk 23.056, Homel 22.000 i Słonim 21.108 dusz.

Mimowolny humor mieści się w następującem sprawozdaniu z uroczystości okrętowej, pomieszczonem w jednem z pism kanadyjskich. Dziennik pisze poważnie: „Spuszczanie okrętu „Clytia“ odbyło się szczęśliwie. Zwykła ceremonja chrztu dopełnioną została przez miss Izabellę Campbell, która miała na tej uroczystości świetną toaletę spacerową. Objętość jej wynosi 1.200 ton., a na pokładzie może pomieścić 6 ciężkich armat.“

Opieka sztuki. *L'Avenir*, pismo urzędowe m. Compiégne, zamieszcza następujący dekret municypalny: „My, syndycy m. Compiégne z uwagi, że akompaniament fortepianowy jest obelgą wyrządzoną prawdziwej sztuce; dalej z uwagi, że zadaniem i obowiązkiem syndykatu jest bronić godności sztuk pięknych; wreszcie z uwagi, że teatr nasz jest za mały do wystawiania wielkich oper, decydujemy: 1) wystawianie opery „Faust“ Gounoda jest wzbronione; 2) natomiast dozwolonem jest granie „Małego Fausta“ Hervégo. Compiégne w czerwcu r. 1886. Syndyk Chovet“. Postanowienie śmieszne może, ale dobrze umotywowane i słuszne.

Do Teheranu na ręce poselstwa niemieckiego wysłany został oryginalny prezent dla szacha perskiego. Prezentem tym jest wspaniałe wydanie dzieła „Oeuvres de Fréderic le Grand“, które nie-

gdyż z polecenia Fryderyka Wilhelma IV-go wydrukowane zostało w ograniczonej liczbie dla rozesłania dworom europejskim. Dzieło wydane jest na najlepszym papierze pargaminowym i składa się z 38 tomów wraz z atlasem. Całkowity nakład stanowił 150 egzemplarzy, obecnie pozostaje jeszcze 50.

500letni jubileusz śledzia. *Stralsunder Ztg* zamieszcza nadesłany jej przez pewnego abonenta wyjątek ze starej kroniki z roku 1642, który opiewa, jak następuje:

W roku 1386 w Biervliet żył pewien rybak, nazwiskiem Wilhelm Buckhold, o którym mówiono, że on pierwszy w całych Niderlandach pokazał, jak należy śledzia solić i konserwować w laku (? *die Lake* — ropa z soli i tłuszczu śledziowego). Cesarz Karol V, który bardzo chętnie jadał solone ryby, tak wysoko cenił ten wynalazek, że gdy w r. 1556 przybył do Biervliet, z siostrą swoją Marją, królową węgierską, udał się osobiście na grób rybaka, zmarłego w roku 1397, i przesłał mu pod ziemię podziękowanie, gdy poczciwy Wilhelm już 159 lat leżał w laku."

Nastręcza się tedy w roku bieżącym nowa sposobność do wspaniałego bankietu dla amatorów uroczystości jubileuszowych.

Umiejętność pływania pozbawiła pannę Lloriot, Marsyljankę, męża. Jest ona najlepszym pływakiem Marsylji i odbierała na wszystkich wyścigach wodnych pierwsze nagrody. Zaręczona rzeźbiarzowi Bréboure'owi, chciała się przed swym narzeczonym pochwalić swoją zręcznością. Nazajutrz jednak po popisie odebrała od Bréboure list następujący: „Ponieważ przekonałem się wczoraj, że pani nie jesteś tak pięknie zbudowaną, jak mi się zdawało, a jako artysta cenię przedewszystkiem klasyczne formy, przeto wyrzekam się rączki pani. Mam nadzieję, że to postanowienie moje nie spowoduje żadnego nieszczęścia, gdyż tak dobra pływaczka jak pani, nie mogłaby się nawet utopić, choćby chciała."

Korespondencja od administracji. *Pan Fr. Miarka w Przemyślu.* Z razu wysyłano Panu *Przegląd* do Rymanowa, a w ostatnich czasach stale jest wysyłany do Przemyśla. Racz Pan zareklamować na poczcie, gdyż tam muszą leżeć egzemplarze, albowiem do Przemyśla odchodzi codzień duży pakiet *Przeglądu*, więc gdyby przepadły egzemplarze przeznaczone dla pana, to zginęłyby równocześnie wszystkie inne; a skoro inne nie zginęły w ostatnich czasach ani razu, więc nie mogły przepaść i pańskie. Poczta w Przemyślu powinna je tedy posiadać.

Część ekonomiczna.

Kilka rad na prędce zebranych.

Groch na zimę. Młody groszek, cukrowym zwany, wyłuskać. Wsypać do słojów. Na 2 kwarty grochu wziąć dużą łyżkę soli i 1 kwartę wody, sól z wodą dobrze przegotować, wystudzić — i tą wodą groszek w słojach zalać — zapęcherzować — zagotować, jak się zwykło czynić z kompotami.

Zieloną fasolkę, pomidory, tak samo przechować można, lecz do wody daje się więcej soli, prawie dwa razy tyle.

Sekret na przechowanie kompotów, żeby nie pleśniały. Każdy słoik, czy to z owocami, czy z jarzynami, przeznaczonemi do przechowania na zimę, nakrywa się płatkiem płóciennym, zmaczanym w oliwie, w ten sposób, żeby zeń nie kapała oliwa. Na płatek dopiero kładzie się pęcherz i mocno sznurkiem się wiąże.

Zupa z mlekiem. Jeśli nie ma dosyć dobrego rosołu, robi się dobrą zupę następującym sposobem: kwaterkę perłowych krupek rozbić młodem masłem, dodać kwartę mleka słodkiego przegotowanego i wszystko razem wlać do rosołu. Dobrze rozkłócić i podać do stołu.

Przepis na tępienie nagniotków. Przykre to cierpienie pozbawia dużo ludzi swobody i naraża na prawdziwe męki, które zamiast współczucia wywołują obrzydzenie, więc się nawet i poskarżyć nie ma satysfakcji. Apteczne zachwalane lekarstwa bojaźń wzbudzają, a często i zwiększają cierpienie. Podajemy domowe wiejskie lekarstwo, które przez wielu wypróbowane, ma i tę zaletę, że nikogo przestraszyć nie powinno, w skuteczności zaś przechodzi wszelkie inne. Jest niem po prostu nasza ogrodowa cebula, którą się moczy w occie i po trochu, z octu biorąc, przykłada. Robiąc to cierpliwie, niebawem można się zupełnie pozbyć niemiłej dolegliwości.

Wiedeń 10. sierpnia.

(Z) Nagła śmierć dr. Jakóba Rappaporta popsuła dziś szyki giełdzie. Przez kilka godzin nie wiedziano na pewne, czy rzeczywiście Rappaport umarł. Wreszcie gdy się sprawdziła wiadomość, wtedy spekulacja postanowiła natychmiast zgon ten, a raczej jego następstwa, zeskontować. Liczono majątek Rappaporta na 10 miljonów i wiedziano na pewne, że jest on mocno zaangażowany na giełdzie. Owóż w tych papierach, w których przypuszczano, że Rappaport grał na baissę i które przeto jego spadkobiercy będą musieli natychmiast nabywać dla pokrycia zobowiązań denata, wywołano wnet wielką haussę; natomiast urządzono silną baissę w tych papierach, o których mniemano, że używał ich Rappaport do gry na haussę. Tym sposobem z całą spekulacyjną życzliwością postarano się o to, aby jak najniższą była cena tych akcyj, które spadkobiercy Rappaporta będą musieli sprzedawać, a jak najwyższą znowu tych akcyj, które będą musieli kupować dla rozwikłania interesów zmarłego finansisty. Inna kwestja, czy obliczenia spekulantów były dobre i czy w samej rzeczy trafili oni na taki podział papierów, jaki im w swoich zobowiązaniach nadał zmarły; charakterystyczną i ważną dla nas jest ta zręczność, z jaką potrafiono skorzystać z jego śmierci.

Liczono tedy, że Rappaport musiał grać na baissę akcyj węgierskich kredytowych banku austro-węgierskiego, kolei państwowych, żeglugi parowej i Ludwików. W tem przekonaniu podniesiono nagle te papiery i tak kredyty węgierskie o 1·25 ct. (291·50), akcje austro węgierskiego banku o 1 złr. (872). staatsbahny o 1 złr. 70 ct. (229.90), dampfszyfy o 4 złr. (493) i Ludwiki o 80 ct. (193·80).

Natomiast liczono na to, że musiał on grać na haussę Anglobanków, Dolno-austrjackiego eskontbanku, węgierskiego hypotecznego banku, Laenderbanku i Unionów. Widziano, że w ostatnich czasach często zakupywał te papiery, więc prawdopodobnie musi mieć jego kasa ich sporo; należało tedy cenę ich obniżyć. I w samej rzeczy obniżono ją w ten sposób, że Anglobanki spadły na 112·75 (o 1 złr. 5 ct.), Eskontbanki na 540 (o 2 złr.), węgierskie hypoteczne na 137.75 (o 1 złr. 50 ct.), Laenderbanki na 219 (o 3 złr.) i Uniony na 73·25 (o 95 ct.)

Co do rent nie umiano zdać sobie sprawy, jak się zachowywał względem nich Rappaport, więc ze względów ostrożności podniesiono tylko o 5 ct. złotą rentę węgierską, a 10 cnt. zniżono papierową węgierską i austrjacką złotą.

Po południu obroty odbywały się na wielką skalę, a tendencja była silną. Złota renta węgierska dochodziła do $109{\cdot}92\frac{1}{2}$ cnt. W każdym razie przewidzieć niepodobna, co jutro przyniesie, bo dopóki się nie rozwikła spadek po Rappaporcie, dopóty może giełda nasza silnym fluktacjom podlegać.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 sierpnia. *Wiener Abendpost* donosi, że ją upoważniono do oznajmienia, iż przesłane telegraficznie wiedeńskim czasopismom rozporządzenie ministra handlu do Rady zawiadowczej bukowińskich kolei lokalnych jest z wyjątkiem liczby i daty wyssane z palca. Dzienniki padły ofiarą mistyfikacji.

Salsburg 12 sierpnia. Niemiecki cesarz wyjechał do Babelsbergu. — Ks. Wilhelm, książęcy Reuss i namiestnik pożegnali go na dworcu. — Publiczność wzniosła entuzjastyczne okrzyki na cześć sędziwego monarchy. Namiestnikowi podał cesarz po raz drugi rękę jeszcze z wagonu.

Paryż 12. sierpnia. Do *Figara* donoszą telegraficznie: Austrjackich pątników, którzy się wybrali do Lourdes powitano na dworcu Lyońskim wrogą manifestacją. Trzech hersztów manifestacji policja uwięziła.

Wedle doniesienia tutejszych dzienników oświadczył Papież Lefebvre-Behaine'owi, iż nie powziął żadnej decyzji w sprawie wysłania posła do Pekinu, że przeto odnośne doniesienia dziennikow są nieprawdziwe.

Wczoraj zrządziła w Nancy burza znaczne szkody zarówno w mieście, jak w okolicy. Winnice są prawie zupełnie zniszczone. Burza zwaliła kilka domów, przyprawiła także kilka osób o śmierć.

Bruksela 12 sierpnia. Burmistrz wystosował pismo do sekretarza partji robotniczej, w którem pozwala na zwołanie zgromadzenia w przyszłą niedzielę, ale pod warunkiem, że pochód nie będzie przechodził obok pałacu królewskiego. Robotnicy zgodzili się na ten warunek. Wszystkich komisarzy policyjnych powołano na jutro rano do biura prokuratorji państwowej, a to dlatego, aby się porozumieli z władzami sądowemi w sprawie robotniczego zgromadzenia zapowiedzianego na 15 bm.

Birmingham 12. sierpnia. Przy wyborze uzupełniającym wyszedł z urny powtórnie sekretarz państwa Mathews. Cook zrezygnował z kandydatury.

Mons 12 sierpnia. Dziś zapadł tu wyrok w procesie o zburzenie fabryki szkła w Dux w czasie ostatnich zaburzeń. Pięć osób uwolniono od oskarżenia, dwie zaś skazano na 20 lat do robót przymusowych. Resztę skazano na karę więzienia począwszy od trzech miesięcy, a skończywszy na 15-letnich robotach przymusowych.

W czasie rozprawy była wielka liczba publiczności, zachowała się jednak spokojnie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. sierpnia 1886.

Hotel Langa: S. K. Modzelewski z Rosji. T. Domaradzki z Rosji. A. Popper z Wiednia. F. Rosenberg z Wiednia. L. Höniger z Przemyśla.

Hotel Angielski: J. Barański z Łukawicy. Dr. J. Blumenfeld z Szląska. K. Guzkowski z Nowego miasta. A. Wolfram z Makoniowa. K. Strasser z Bóbrki.

Hotel Zorża: M. Ostrowski z Rudek. E. Kowalińska z Ostrawy. S. Starorypiński z Rosji. W. Koloszwary z Krakowa.

Hotel Francuski: Księżna M. Czartoryjska z Podhajec. Dr. A. Kosiba z Tarnopola. W. Gniewosz z Kątów. Dr. S. Rappaport z Wiednia. T. baron Saamen z Jałowego. A. br. Saamen z Ustrzyk dolnych.

Hotel Krakowski: J. Rzepecki z Strzelisk. M. Somoluch z Rumunji. Ksiądz J. Jaremowicz z Suchodołu. Ks. J. Cewe z Stanisławowa.

Hotel Europejski: A. Felsztyński z Zbaraża. J. Petritsch z Wiednia.

Z zbożowych targów

11 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8	7.50 - 7 7[illegible]	7.——7.65	7.50—8.15
Żyto	5.50—6.15	5.50—6.-	.25—5 77	6.—— .—
Jęczmień	5.50—7.—	5.50 6 —	5 – – 6.-	6 ——7.-
Owies	5.60—5.85	5 75— 6.—	.—— .—	6 25— .—
Groch	6.— 10.—	6 — 8 —	5.90 7.75	6 10 —.—
Wyka	— -	.—— .—	—— .—	—— .-
Rzepak	8 75 9.10	8.75 9.-	8.65 8 90	9.15 .—
Lnianka	—.——.	——.—	—.———	—.——.—
Konic. czer.	—.——.	—.——.—	.——.—	—— ——
Konic. biała.	—— —.	—.——.—	.—.—	—.——.—
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. – 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 11 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płaca		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192	—	195	25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	50	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	—	103	- -
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	95	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	27	50	31	--

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·84	5·94
Dukat cesarski . . .	5·87	5 97
Napoleondor . . .	9·96	10·06
Półimperjał rosyjski .	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	$1{\cdot}21\frac{1}{2}$	$1{\cdot}22\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich .	61.55	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 10 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	16·8	—	— 0	zachm.
Kraków	14·2	24	NNW 1	1/2 zachm.
Lwów	14·9	21	W 2	3/4 zachm.
Tarnopol	15·0	21	NW 1	1/2 zachm.
Wiedeń	17·8	29	— 0	jasne
Grac	20·3	25	— 0	1/2 zachm.
Peszt	21·7	29	— 0	jasne
Serajewo	15·6	29	E 2	jasne
Tryjest	22·6	29	— 0	parno
Pola	20·6	30	— 0	jasne
Kopenhaga	15·0	—	W 1	3/4 zachm.
Hamburg	17·4	—	SE 2	3/4 zachm.
Berlin	19·2	—	SSE 1	1/4 zachm.
Monachjum	23·0	28	S 1	jasne
Zurich	19·3	18	— 0	1/4 zachm
Genewa	20·0	—	S 2	jasne
Paryż	21·0	30	SSW 1	zachm.
Biarritz	20·5	—	WSW 4	zachm.
Nicea	21·4	—	WNW 1	mgła
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	20·2	31	— 0	jasne
Neapol	22·6	29	— 0	jasne
Palermo	22·6	31	—	jasne
Malta	25·0	26	NW 2	jasne
Sztokholm	16·4	—	N 2	1/4 zachm.
Petersburg	15·4	—	NNW 3	deszcz
Moskwa	14·7	—	— 0	zachm
Warszawa	12·4	—	WNW 2	jasne
Kiew	15·4	—	NW 2	1/2 zachm
Odessa	17·9	—	WNW 1	1/2 zachm.
Konstantynopol	23·1	27	0	jasne
Gleichenberg	21·2	29	S 1	1/2 zachm.
Abbazia	20·6	31	— 0	jasne
Riva	22·4	29	— 0	1/4 zachm.
Lugano	22·0	—	— 0	1/2 zachm

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Wdowa po byłym obywatelu wiejskim życzy sobie przyjąć dwóch studentów lub dwie panienki na mieszkanie i wikt, opieka troskliwa, warunki przystępne, na żądanie mogą mieć w domu gruntowną naukę języka francuskiego i gry na fortepianie, także pomoc w naukach szkolnych. Bliższa wiadomość ulica Lindego L. 7 pierwsze piętro. Piotrowska.

Ważne dla gorzelni. Wagi kartoflowe poprawne, całe żelazne i z naczyniem wyrobu krajowego, tańsze o 33% od zagranicznych — z opisem użycia i opakowaniem za 20 złr. loco Tyczyn dostarcza Alojzy Wdówka dyrektor gorzelni w Tyczynie o. p.

Wełna z owiec górskich czarna i biała gruba, do sprzedania w Grąziowy poczta Wojtkowa u B. Nowosieleckiego.

On cherche une bonne pour un garçon de 7 ans. — à la campagne. S'adresser: ulica Kościuszki Nr. 10 II. piętro, hr. Miaczyński.

Fortepian fabryki Kärna nowej konstrukcji, jest do sprzedania ul. Czarneckiego Nr. 24 w Ujeżdżalni 1 piętro.

Do sprzedania skrzynka młocarniana, 30″, w zupełnie dobrym stanie, niewymagająca żadnej naprawy; cena 180 złr. Rzepniów p. Milatyn. Thullie.

Nauki gry na fortepianie udziela w polskich domach w Wiedniu Emilia Żerebecka. Wiedeń, Währing Josephgasse Nr. 9.

Poszukuję kupca na polsko-angielską gramatykę wraz z kluczem w języku polskim, wydaną przez Ollendorfa w płótno oprawną, oraz 3 tomy dzieł Hr. Fredry. Ks. E. Zygmunt w Jeżowem, poczta Kamień.

Poszukuję do folwarku Nowe Siołosamoistnego Ekonoma, wytrawnego gospodarza, żonatego, na ordynarję — odpisy świadectw przysyłać należy pod adresem A. Obertyński w Odnowie poczta Kulików. Podania pozostałe bez odpowiedzi uważać potrzeba za nieuwzględnione.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spół